

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 11 (1427) 13 MARCA 1980 R. CENA 20 ZŁ

## W NUMERZE:

„Pójdźcie za mną” ● Z kancelarii  
Pierwszego Biskupa ● O Żyrowicach  
i Żyrowickim wizerunku Matki Bożej ●  
„Ojcostwo” św. Józefa w pismach  
Ojców Kościoła ● Porady



ADORACJA DZIECIĄTKA – mal. Filippino Lippi (Kraków, Wawel)

☆

„Święty Józef – jak się powszechnie przyjmuje – powołany został po to, by stać na straży dobrego imienia Maryi i Jezusa oraz zabezpieczyć im środki do życia w latach poprzedzających wystąpienie Chrystusa” (fragment artykułu pt. „Ojcostwo” św. Józefa w pismach Ojców Kościoła”, zamieszczonego na str. 8–9)

# LEKCJA

z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Galatów (4, 22—31)

Wy bowiem bracia, jesteście wezwani ku wolności, bylebyście tylko tej wolności nie obrócili na podniętą dla ciała, ale na usługę wzajemną przez miłość Ducha. Bo cały Zakon miłował bliźniego twego jako siebie samego. A jeśli jeden drugiego kłacie i jecie, bacząc, aby jeden drugiego nie pożarł. Powiadam więc: według ducha postępujcie, a pożądlivościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili, cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gussa, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają Królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzeźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądlivościami. Jeśli zjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem.

# EWANGELIA

według  
św. Jana (6, 1—5)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilił się mogli? A mówili to, doświadczać go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denerów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasyć, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszyków ułomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdźwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby Go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

Św. Marek Ewangelista w kilku zdaniach pierwszego rozdziału swojej Ewangelii prowadzi czytelnika po śladach Chrystusa rozpoczynającego zbawczą misję. Mówiliśmy już na temat chrztu Jezusa w wodach Jordanu i zmagania Syna Bożego z szatanem podczas czterdziestodniowego postu na pystyni. Właśnie przed kilkoma dniami minął półmetek liturgicznego okresu ustanowionego między innymi na upamiętnienie tamtej kwarantanny. Poznaliśmy również cztery programowe hasła wytyczające kierunki nauczycielskiej działalności Jezusa. W akcie zbawczym, polegającym na zadośćuczynieniu Bożej sprawiedliwości, nikt nie będzie mógł zastąpić Syna Bożego. To bosko — ludzkie działanie podejmie Zbawiciel sam. Dobrowolnie weźmie na swoje ramiona nasze nieprawości i poniesie je na krzyż.

Gdy jednak Ofiara krzyża zostanie spełniona, gdy znów strumienie łask Bożych będą mogły swobodnie spływać z niebios na ziemię, wieść o tej straszliwej w formie, i niepojętej w treści Ofiarze Boga Człowieka, a z Jego woli nawet samą Ofiarę w bezkrwawej postaci, mogą przecież ponieść na krańce świata powołani wysłannicy. I tak, jak od zarania dziejów stworzenia Bóg posługiwał się w kontaktach z ludźmi duchami niebios — aniołami i archaniołami, lub synami ziemskimi, którzy zyskali miano proroków, podobnie po-

lację o Teofanii, której nasz Autor nie poświęcił ani jednego słowa więcej niż to było konieczne dla jasności obrazu. Dziś też św. Marek pozostanie wierny kronikarskiej metodzie: „Kiedy Jezus szedł nad Morzem Galilejskim zobaczył Szymona i Andrzeja, brata Szymonowego zarzucających sieci w morze — byli bowiem rybakami — powiedział im: Pójdźcie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi. I zaraz porzucili sieci i poszli za Nim. A nieco dalej zobaczył Jakuba, syna Zebedeusza i jego brata Jana, kiedy właśnie naprawiali sieci w łodzi. I zaraz ich wezwał na uczniów”.

Tak Jezus powołał pierwszych uczniów. Wydarzenie dla Królestwa Bożego znamienne, a tak krótka notatka. Jeszcze tylko nasz Autor wspomni niedługo o powołaniu Lewiego i w trzecim rozdziale o wyborze Apostołów. Kiedy jednak sięgniemy do pozostałych Ewangelii okaże się, że chociaż są obszerniejsze w tym względzie, to mimo wszystko nie wnoszą poza jednym wypadkiem istotniejszych szczegółów. W tamtych czasach każdy szanujący się mędrzec zabiegał o uczniów. Inaczej niż dzisiaj. W naszych czasach jest akurat odwrotnie. To uczniowie zabiegają, by dostąpić zaszczytu studiowania u stóp wybitnego specjalisty. Ponieważ wędrowane życie często o proszonym chlebie nie należało do łatwych, tylko naprawdę wy-

## „Pójdźcie ze mną”

stąpi Syn Boży. On również wybierze sobie pomocników w nauczycielskiej i kapłańskiej posłudze zbawienia. Przecież to dzieło ma za cel najwyższe dobro rodzaju ludzkiego. Niech mają w nim swój udział członkowie wspólnoty ludzkiej.

O przyszłych głosicielach Ewangelii myśli Zbawiciel od początku swojej publicznej działalności. Dlatego ten krok ku realizacji Bożego Królestwa znajdujemy w pierwszym rozdziale Ewangelii św. Marka. Jezus sam powołuje pierwszych uczniów. Oni będą towarzyszyć Mistrzowi w Jego wędrówkach nauczycielskich, ucząc się nie tylko prawd wiary, ale przede wszystkim praktycznego wcielania tych prawd w życie. Z grona uczniów Jezus wybierze później 12 Apostołów — Święte Kolegium najwyższych sług Kościoła. Ale o tym opowie nam św. Marek innym razem. Dziś przypatrzymy się powołaniu pierwszych uczniów, by później pomyśleć o naszym powołaniu. Za tydzień zastanowimy się nad odpowiedzią wezwanych przez Jezusa ludzi i porównamy ją z naszą.

Już mogliśmy się przekonać, że Chrystus pragnie zachować w swym postępowaniu głęboką naturalność. Spokój, prostota i pogoda ducha to cechy ludzi wielkich. Św. Marek rozumiał to dobrze. Nie dobiera więc nasz Mistrz kwiecistych słów, gdy relacjonuje poczynania Jezusa. Wprost przeciwnie. On nawet o niezwykłych wydarzeniach będzie mówił niemal bez podnoszenia głosu, tak, jakby to były rzeczy powszednie. Przypomnieć warto re-

bitnym nauczycielom udawało się zdobyć jednego lub dwóch uczniów. Jezus w jednym dniu zyskał ich aż czterech: Szymona, Andrzeja, Jakuba i Jana!

Powie ktoś: Przecież to byli ludzie prości. Czemu nie zwerbował Chrystus uczonych? Właśnie i uczonych zwerbował jak się później przekonamy. Porwać ludzi prostych, ale świadomych ogromu zadań, nie było rzeczą łatwą. Tacy ludzie umieją krytycznie ocenić własne siły i nie przyjmą wezwanie bez głębokiego namysłu. A ci czterej poszli. To Osoba Jezusa musiała wpływać na nich tak bardzo mobilizująco. Jak wiemy z opowieści św. Jana Ewangelisty, ta czwórka ludzi zetknęła się wcześniej z Jezusem. Rybacy ci byli Jego gośćmi, a zapewne i On odwiedził ich domy. Nici sympatii i zaufania przemieniły się na skutek wezwania Jezusowego w głęboką wiarę. Uwierzcie Ewangelii! Odmieniajcie życie! Pójdźcie za mną! — te zawołania Chrystusa dotarły do serc pierwszych uczniów i zakorzeniły się tam na zawsze. Oni z czasem będą powtarzać te słowa kolejnym pokoleniom. Nie oni. To Chrystus sam ustami swoich wysłanników przez stulecia woła do coraz to nowszych szeregów ludzkich serc. On chciałby wszystkich ludzi widzieć w gronie swoich słuchaczy i powołać na uczniów, bo uczniem może zostać każdy! On wzywa wszystkich, a więc i nas. Czy słyszemy to wezwanie?

Ks. A. B.

## LAMENT NAD MĘKĄ PAŃSKĄ

*Nate Dei vivi patris sapientia Jesu*



rys. Jerzy Mierziak

Synu Boga Żywego, Jezu, Mądrości Ojcowska,

Który wszystko stworzone wieczystą mocą ogranasz.

Skąd tak wielka troska? Skąd tak wielka laskawość?

Skąd tak gorąca w Tobie miłość człowieka i świata,

Że człowieczą raczyłeś przyjąć naturę

I dobrowolnie za nas tak srogiej poddać się śmierci?

Czyż człowiek, czyż świat ten podły tyle jest wart, by go równać

Chociażby z jedną Twoją krwi kropelką?

Oto lud wiarołomny szarpie Tve boskie ciało,

Motloch nieczemny pluje na Twoją twarz,

Na święte skronie wkłada wieniec pleciony z cierni,

Członki błogosławione na krzyżu wysokim zawiesza.

Ręce i nogi gwoździami ostrymi do drewna przybija,

Włóczy bezlitosną bok Twój przeszywa.

Oto sztydzi oprawca z Twego świętego imienia

I wargom Twoim napój gorzki podsuwa,

Biada mi! Królu najwyższy, czemu znosisz taką niedolę?

Czemu przyjąłeś, Chryste, śmierć tak okrutną?

Wiemy wszyscy: dlatego, że z namowy podłego węża

Rodzaj ludzki zstępował w odmęty mrocznego piekła.

Ale czyż chwala Twoja nie ważniejsza od naszych grzechów?

Bardziej miłujesz swe dzieło niż siebie samego!

Miłujesz, Jezu, a my jakże łatwo Ciebie ranimy,

Zadnej nie ma wdzięczności za Twoje starania.

Bardziej cenimy świat, zdrady nasze i zamęt,

Niż Chrystusa, najwyższe i wiekuiste dobro.

O, ślepe dusze ludzkie, jakaż w świecie jest rozkosz prawdziwa,

Jakież dobra? Jakież trwale radości waszego żywota?

Wszystko to — jakże szybko! — śmierć czarna porywa,

Nieublaganym nawrotem radość w smutek przemienia.

Czemuż nie płaczesz, człowieku, czemu nie uderzysz się w piersi?

Za twoje zbrodnie — Bóg cierpi chłostę.

Cierpi i składa siebie w ofierze boskiemu Ojcu,

Krwia niewinną występki nasze zmywa.

I jeszcze zbrodnie przebacza i Ojca swego błaga,

Aby przebaczył Jego oprawcom.

O, dobroci, najwyższa boska dobroci! Rany,

Święte rany, zadane ręką okrutną!

Do was się chronię. Jesteście jedyną nadzieją świata.

Was modlitwą i łzami po trzykroć, czterokroć zaklinam.

Trwajcie w mojej duszy. Występki głupiej młodości

Obmyjcie. Zmańcie choroby moje swą świętą rosą.

Choćby mój żywot grzeszny zasłużył na wielkie kary,

Wasza moc niechaj wszystko uleczy.

wybór z „Antologii Polskiej Modlitwy Poetyckiej”: M.K.

Jest to utwór Andreasa Criciusa (1482—1537) czyli Andrzeja Krzyckiego, wg przekładu Z. Kubiaka.

Andreas Cricius — humanista i poeta piszący w jęz. łacińskim. Od 1516 r. sekretarz króla Zygmunta Starego, od 1522 r. biskup, od 1535 r. prymas; korespondował m.in. z Erazmem z Rotterdamu i F. Melanchtonem. Znany jako twórca wierszy religijnych i pism politycznych.

Przypominamy naszym Czytelnikom, że najbliższe nabożeństwo radiowe Kościoła Polskokatolickiego zostanie nadane w dniu 20 marca br. o godz. 18.00 w programie IV Polskiego Radia.

# Z kancelarii Pierwszego Biskupa

## Nabożeństwa ekumeniczne

1. 26 stycznia br. w katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha odbyło się nabożeństwo ekumeniczne kończące Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, organizowanych przez Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Mszy Św. koncelebrowanej przewodniczył Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, który na wstępie powitał wszystkich przybyłych gości ekumenicznych: Zwierzchników Kościołów i ich przedstawicieli, duchowieństwo, kleryków, siostry zakonne i wiernych z innych wspólnot religijnych. Kazanie wygłosił ks. senior Jan WALTER — proboszcz parafii Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie. Słowo od Kościoła Rzymskokatolickiego skierował do wiernych Ks. Marcin WÓJTO-WICZ. Obaj kaznodzieje w homiliach rozwinęli słowa Św. Apostoła: „...doskonala miłość odrzuca bojaźń” (I Jan 4,18). Po Mszy Św. w Domu Katedralnym goście zebrali się na braterskiej agapie.

2. 30 stycznia br. Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w towarzystwie Ks. Kapelana Henryka PRZYBYŁY uczestniczył w nabożeństwie ekumenicznym zamykającym Tydzień Modlitw w kościołach rzymskokatolickich w parafii Św. Teresy od Dzieciątka Jezus na Żoliborzu w Warszawie. Pierwszy Ksiądz Biskup wygłosił główną homilię, którą oparł na słowach Ewangelii Św. Jana (7,37-39) „Jeśli kto pragnie niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, w wnętrzu jego popłyną rzeki wody żywej”, oraz na słowach Apostoła Pawła z Listu do Filipian (6,6): „Radujcie się w Panu zawsze, powtarzam: radujcie się”. Dostojny kaznodzieja powiedział między innymi: „Człowiek czystego serca jest nosicielem radości i prawdy. Prawdziwa radość płynie ze źródła wszelkiej radości, jakim jest Chrystus Pan — Zbawiciel. Dlatego

nasze chrześcijaństwo nie powinno być zasepione i ponure. Jezus nie pozbawia nas tego co wartościowe, On dodaje blasku naszemu życiu. Obcowanie z Chrystusem to wesele i radość, bo On jest obfitym źródłem prawdziwej radości. Kościół musi być znakiem zbliżającego się Królestwa Bożego. Kościół ma żyć i działać w tym świecie tak samo, jak jego Pan żył i działał. Obecnie Kościół Jezusa Chrystusa modli się gorąco o jedność, dla której Chrystus Pan przyszedł na świat, i o którą się modlił do swojego Ojca. Ten Testament Pana powinni realizować wszyscy chrześcijanie. Dlatego na koniec Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan przyjmijcie moje wezwanie: Wspólnie odkopujmy źródła ewangeliczne i czerpmy z nieprzebranych źródeł Zbawicielowych moc i siłę do pracy i walki o zapanowanie w narodzie naszym Królestwa Bożego”.

## 1000-lecie CHRZTU RUSI

1. Z okazji przypadającego w tym roku 1000-lecia Chrztu Rusi w siedzibie Metropolity Warszawskiego i całej Polski BAZYLEGO w Warszawie odbyło się w dniu 29 stycznia Sympozjum poświęcone temu historycznemu wydarzeniu.

2. 30 stycznia br. o godz. 10.00 Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI uczestniczył w uroczystej celebrze sprawowanej przez Metropolite BAZYLEGO w katedrze prawosławnej p.w. Św. Magdaleny w Warszawie, którą rozpoczęto w Prawosławnym Kościele w Polsce uroczystości z okazji 1000-lecia CHRZTU RUSI. W czasie nabożeństwa odczytany został list polskich biskupów Kościoła Prawosławnego, dotyczący obchodów 1000-lecia Chrztu Rusi Kijowskiej w Kościele Prawosławnym w Polsce.

Warszawa, 1988.02.01.

Ks. kanclerz R. DĄBROWSKI

# O Żyrowicach i Żyrowickim wizerunku Matki Bożej

„Żyrowice, miasteczko w powiecie słonimskim guberni grodzieńskiej, nad rzeczką Wilknią, pierwotnie włość darowana przez Kazimierza Jagiellończyka podskarbiemu litewskiemu Aleksandrowi Sołtanowi, którego potomek, Jan Sołtan marszałek słonimski, po zgorzeniu pierwszej, miał około 1560 roku zbudować nową świątynię, w której znajduje się cudowny wizerunek NMP w medalionie, 2 cale wszerz, a 2 1/2 wzdłuż mający, rrrznięty w jaspisie”.

Zacytowana informacja o Żyrowicach i żyrowickiej ikonie Matki Bożej pochodzi z 1904 roku i pod hasłem „Żyrowice” wyczytała ją można w Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda.

Dodajmy, że żyrowicki wizerunek wryty jest w jaspisie koloru szarobrazowego. Przez dłuższy czas obraz nie był wcale przesłonięty, w wyniku czego rysunek nieco się zatarł. Niezwykła moc była przypisywana nie tylko samemu obrazowi, lecz także gruszcze, na której się ukazał, a także źródłu, które biło pod tą gruszką i kamieniowi zachowującemu ślady ręki Najświętszej Panny. Okruszony tej gruszki i kamienia uważane były za skuteczne lekarstwo na różne choroby.

Jaka jest geneza kultu Matki Bożej w leżącym dziś na terenie radzieckiej Białorusi prawosławnym sanktuarium, przyciągającym tysiące pątników? Otóż cudowny wizerunek wyłonił się około roku 1470. Tradycja tak nam o tym mówi: Pewnego razu tam, gdzie dziś wznosi się żyrowicki klasztor, pastuszkowie paśli bydło w lesie. Nagle, pośród gęstwy ukazało się ich oczom coś od czego biły jasne promienie. Idąc w kierunku emitującego światłości obiektu, natknęli się na dziką gruszkę, w gałęziach której tkwił promieniający maty obrazek. Pastuszkowie obrazek ten zdjęli i zanieśli swemu panu, powyżej już wspomnianemu Aleksandrowi Sołtanowi, opowiadając przy tym w jakich okolicznościach doszło do jego znalezienia.

Sołtan zrazu nie okazał większego zainteresowania znalezisku i temu, co mu opowiedzieli o nim pastuszkowie. Zawinął obraz w

plotno i schował go do szkatuły. Następnego dnia przyjmował w domu gości. Podczas przyjęcia przypomniał sobie o przyniesionym przez pastuszków dziwnym obrazku i zapragnął pokazać go gościom. Jakże wielkie było jednak jego zdziwienie, gdy okazało się, że chociaż szkatuła była zamknięta, a plotno nie tknięte obraz zniknął!

W jakiś czas później, ci sami pastuszkowie, na tej samej leśnej gruszcze znów znaleźli wizerunek Bogarodzicy i powtórnie przynieśli go swemu panu. Sołtan uznał to za znak Boży, iż świętej ikony nie powinien trzymać w domu. Udał się do lasu i przy leśnej gruszy złożył ślub, że każe tu wyrąbać las i zbudować świątynię ku czci Przenajświętszej Matki Bożej. Wkrótce w tym miejscu faktycznie stanęła drewniana cerkiew i w niej umieścił Sołtan przez pastuszków znaleziony święty wizerunek.

Wiadomość o pojawieniu się cudownego wizerunku Bogarodzicy szybko obiegła okolice i do Żyrowic poczęły napływać tłumy pragnących się pod wizerunkiem pomodlić pielgrzymów. Byli i tacy, którzy decydowali się osiąść w pobliżu cerkwi, by pod opieką ikony móc się całkowicie oddać służbie Bogu.

W roku 1520 spadło na Żyrowice nieszczęście. Wybuchł pożar, który zniszczył część osiedla i drewnianą cerkiew. I co najgorsze w płomieniach pożaru zniknęła drogocenna ikona, a poszukiwania jej na pogorzeliściu nie dawały rezultatu. Zdawało się, że Żyrowice zostały pozbawione swego największego skarbu.

Jednak, pewnego dnia bawiące się wokół pogorzeliści dzieci zauważyły na wzgórzu, na kamieniu siedzącą niezwykle urodny Pannę. Otaczały ją jasne płomienie, a w rękę trzymała daremnie po pożarze poszukiwany wizerunek. Dzieci czym prędzej pobiegły opowiedzieć żyrowieckim „swiaszczennikom” o tym, co ujrzały. W otoczeniu gromady ludu na wskazane miejsce przyszli duchowni. Promienistej Panny nie było, ale na kamieniu stał zaginiony wizerunek, a przed nim paliła się świeca. Wkrótce w miejsce spalonej drewnianej cerkwi wzniesiony został nowy dom

Boży i w nim należne miejsce zajęła święta ikona. Ponadto osobna cerkiew stanęła na wzgórzu obok kamienia, na którym miał być odnaleziony cudowny wizerunek.

Mimo przejścia w XVI wieku niektórych członków rodziny Sołtanów opiekującej się Żyrowicami na protestantyzm, kult oddawany Matce Bożej Żyrowickiej przez prawosławnych wiernych bynajmniej nie ustawał. W roku 1560 kolejną przebudowę sanktuarium przeprowadził marszałek Jan Sołtan.

Wśród kontrowersji towarzyszących ogłoszeniu w roku 1596 na ziemiach ruskich aktu Unii Brzeskiej, Żyrowice okazały się jednym z pierwszych sanktuariów gotowych przystąpić do Unii. Przyjęcie Unii nastąpiło w 1613 roku i jednocześnie kolejny właściciel miasteczka, kasztelan Jan Mieleszko, sprowadził do Żyrowic bazylianów. Kult Matki Bożej Żyrowickiej rósł i dnia 8 września 1730 roku osiągnął punkt szczytowy w obrzędzie koronacji słynącego łaskami obrazu. Koronacja odbyła się z igrasce królewskim przepychem, na drodze od Słonimia do Żyrowic urządzono sześć bram tryumfalnych; wysadzone drogimi kamieniami złote korony ufundowała ks. Anna z Sanguszków Radziwiłłowa. Uroczystości ciągnęły się przez osiem dni i historycy przyjmują, że wzięło w nich udział ponad 140 tysięcy pielgrzymów.

Między pątnikami ciągniętymi w owych czasach do Żyrowic, by złożyć hołd ikonie nie brakło także królów polskich. Pierwsza taka królewska pielgrzymka odbyła się w roku 1644, kiedy to z małżonką Cecylią Renatą i w otoczeniu świty zawiątał do Żyrowic król Władysław IV. W roku 1651 modlił się w sanktuarium żyrowickim król Jan Kazimierz, w roku 1684 — król Jan Sobieski z królewiczem Jakubem, w roku 1744 — król August III Sas, w roku 1784 — król Stanisław August Poniatowski. Data pobytu w Żyrowicach Augusta II Sasa trudna jest do ustalenia, ale sam fakt jego obecności w sanktuarium nie może być kwestionowany.

dokończenie na str. 7

## DROGA KRZYŻOWA

## IX. Jezus upada po raz trzeci

„Jezus odparł mu (Piotrowi): Zaprawdę powiadam ci: jeszcze tej nocy, zanim minie pora, kiedy koguty pieją, trzy razy się mnie zaprasz” (Mt 26,34).

„Zafrasował się Piotr, ponieważ zapytał go po raz trzeci: Czy kochasz mnie? I odrzekł mu: Panie, ty wiesz wszystko, ty wiesz, że cię kocham” (J 21,17).

„Oto Jezus dotarł już prawie do szczytu Kalwarii; ale zanim dotarł do miejsca, gdzie miał być ukrzyżowany, znowu upadł i oto znowu jest wleczony i popychany przez brutalnych żołnierzy.

To najgorszy ze wszystkich trzech upadków. Na chwilę uszła z Niego wszelka siła i dopiero po pewnym czasie barbarzyńscy żołnierze mogli Go zmusić do dalszej drogi. Ach, to dlatego, że On przewidywał, co ze mną będzie. Staję się coraz gorszy. On od początku widzi kres. Myślał o mnie przez cały czas, gdy włókł się mozolnie do szczytu wzgórza Kalwarii. Wiedział, że zaczął czuć się bezpieczny i pewny siebie, a wtedy mój nieprzyjaciel nawiedził mnie jakąś nową pokusą, taką, której nigdy nie przewidywałem. Myślałem, że moja słabość spoczywa tylko w tym jednym szczególnym punkcie, który dobrze znałem. Nawet mi do głowy nie przyszło, że może mi zabraknąć siły gdzie indziej. Szatan więc zaatakował mnie od nie osłoniętej strony i zatriumfował nade mną dzięki mojemu zaufaniu do siebie samego i zadowoleniu z siebie. Zabrakło mi pokory. Myślałem, że już nic mi nie grozi, że wyszedłem już z okresu, w którym się grzeszy; myślałem, że łatwa to sprawa dostać się do nieba, i przestałem być czujny: Była to moja pycha — przez nią upadłem po raz trzeci”.

John Henry Newman, *Rozmyślenia i modlitwy*

## X. Jezus z szat obnażony

„Nadeszła godzina, kiedy Syn Człowieczy ma być uwielbiony. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam; jeżeli ziarno pszeniczne wrzucone w ziemię nie obumrze, pozostaje samo, tak jak jest. Lecz jeżeli obumrze, przynosi obfity owoc” (J 12, 23-34).

„W końcu przybył do miejsca ofiary i kaci zaczęli sposobić Go do ukrzyżowania. Zdarli szaty z jego broczącego krwią ciała — i oto On, Najświętszy ze świętych, stoi obnażony przed brutalnym, sztyderym tłumem.

O Ty, który podczas męki obnażony byłeś ze wszystkich szat, wystawiony na ciekawość i drwiny motłochu, obedrzyj mnie ze mnie samego, tu na ziemi, abym w Dniu Ostatecznym nie musiał się wstydić przed ludźmi i aniołami. Zniosłeś hańbę na Kalwarii, aby mi oszczędzić hańby na Sądzie. Ty sam niczego nie musiałeś się wstydić i wstyd, który odczuwałeś, wynika tylko z tego, że przyjąłeś na siebie ludzką naturę. Kiedy zdjęli z Ciebie szaty, niewinne członki Twoje były przedmiotem pokornej i miłującej adoracji najwyższych serafinów. Stali dokoła w pełnym czci i trwogi milczeniu, podziwiając Twą piękność, i drżeli wobec bezmiernego uniżenia, w którym sam siebie pogrążyłeś. Albo ja, o Panie, jakim się ukazać, jeśli Ty wystawisz mnie na widok innych, odartej z owej szaty łaski, która od Ciebie pochodzi, i oglądanej tylko w moim własnym życiu i naturze? Jakże wstrętny jestem sam z siebie, nawet w moim najlepszym stanie! Nawet jeśli nie plamią mnie grzechy śmiertelne, jaka zgnilizna i ohyda jest w moich powszednich grzechach! Jakżeż będę mógł przebywać w towarzystwie aniołów, jak w Twojej obecności, dopóki ze mnie nie wypalisz tego wstrętnego trądu?”

John Henry Newman, *Rozmyślenia i modlitwy*

## XI. Jezus przybity do Krzyża

„Jestem ukrzyżowany wspólnie z Chrystusem na zawsze. Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus Prawda, na razie żyję, w ciele; lecz żyję w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie” (Gal 2, 19-20).

„Krzyż jest położony na ziemi i Jezus na nim rozciągnięty; a potem, po długim kołysaniu w tę i w tę stronę, po wielkim wysiłku, krzyż zostaje wbity w przygotowany przedtem dół. Albo, jak inni myślą, jest od razu ustawiony, a potem Jezus podniesiony i do niego przybity. Gdy okrutni kaci wbijają wielkie gwoździe, On ofiarowuje siebie wiekiustemu Ojcu jako okup za świat. Mocno wbijają gwoździe — krew tryska strumieniem.

Tak ustawili krzyż wysoko, przystawili do niego drabinę i obnażywszy Jezusa z szat kazali Mu wejść. Wchodził, rękami słabo chwytając się brzegów drabiny albo drewna krzyża; i powoli, z wielkim wysiłkiem wciągał nogi potykając się wiele razy; gdyby żołnierze z obu stron Go nie podtrzymywali, na pewno by spadł. Gdy dotarł do wystającego drewna, na którym miały się oprzeć jego święte stopy, odwrócił się z pełną słodyczy skromnością i łagodnością do rozwydrzonego tłumu i rozpostarł ramiona, jakby chciał wszystkich ramionami ogarnąć. Z miłością położył grzbiety swoich dłoni na poprzecznej belce, czekając na katów, by ciężkimi młotami wbili ostre gwoździe w Jego ręce i przytwierdzili je mocno do drewna. Tak zawisł — zdumienie dla tłumu, groza dla złych duchów, zadziwienie, trwoga, a zarazem radość, uwielbienie dla świętych aniołów.

John Henry Newman, *Rozmyślenia i modlitwy*

## KRAJ

W Polsce przebywał federalny minister spraw zagranicznych i wicekanclerz RFN Hans-Dietrich Genscher, który od 1974 roku jest przewodniczącym FDP.

Z powodu braku oleju napędowego nie zaorano 800 tys. ha i nie obsiano 300 tys. ha, zawieszono 70 par pociągów, wstrzymano ruch barek na Odrze.

„Międzynarodowa Fundacja im. Fryderyka Chopina została ustanowiona przez Towarzystwo im. Fryderyka Chopina w Warszawie dla upamiętnienia i upowszechnienia jego twórczości. Siedziba władz fundacji jest w Warszawie” — głosi statut powołanej 29 grudnia 1987 r. instytucji.

Tegoroczny styczeń zapisał się w kronikach meteorologicznych nowym rekordem. — Zarejestrowano najwyższą jak na tę porę roku temperaturę plus 17 st. Podobnie wysoka temperatura wskazywały termometry 4 stycznia 1925 roku, kiedy w Zakopanem było plus 16,7 st.

Osoby, które przed 1986 roku wyjechały z kraju i przedłużają tam swój pobyt, od lipca 1987 roku mogą wracać nie narażając się na żadne przykrości. Mogą one też w polskich konsulatach uzyskać klauzulę wielokrotnego przekraczania granicy czyli swobodnie przyjeżdżać do Polski i wracać do kraju, gdzie się osiedliły. Mogą też sprowadzać do siebie pozostawione w Polsce żony i dzieci.

W bieżącym roku podatek wyrównawczy obejmie nadwyżkę ponad trzykrotną wysokość przeciętnej płacy w gospodarce społecznej (w ubr. wolna od podatku była kwota odpowiadająca płacy dwukrotnej).



Jedną z najchętniej oglądanych sztuk w Teatrze Polskim w Warszawie, obchodzącym 75-lecie istnienia, jest specjalnie dla tego teatru napisany przez Sławomira Mrożka „Portret”. Reżyserował Kazimierz Dejmek. Na zdjęciu — Piotr Fronczewski i Jan Englert. Drugim polskim teatrem, które wystawia tę sztukę, jest od niedawna Teatr Stary w Krakowie.

## ŚWIAT

W 70. rocznicę urodzin Nicolae Ceausescu — z jego inicjatywy — Rada Państwa Rumunii i Polityczny Komitet Wykonawczy KC RPK uchwałyły ustawę o amnestii dla wszystkich przestępców skazanych na karę do 10 lat więzienia. Orzeczone kary śmierci zamieniono na wyroki 20 lat pozbawienia wolności.

Wody Nilu opadają. Osiem kolejnych lat suszy na Wyżynie Etiopskiej zmniejszyło zapas wody w jeziorze Naser, znajdującym się za tamą asuańską do najniższego poziomu od roku 1968. Przy obecnym poziomie zużycia wody jej zapasy w Egipcie będą wkrótce — zdaniem ekspertów — wyczerpane. Poziom rzeki należy do najmniejszych w tym stuleciu. Odczuwa to hydroelektrownia na tamie asuańskiej, a także żegluga na rzece. Już ubiegłego lata ścigano z milionów statków wycieczkowych, przewożących do Górnego Egiptu wielu turystów. Najpoważniejsze jednak zagrożenie dla egipskiego rolnictwa, które w całości wykorzystuje wody Nilu do nawadniania.

Hamburski magazyn filmowy „Cinema” informuje w styczniowym numerze, iż trwają przygotowania do nakręcenia „najdroższego filmu w historii kina”, który będzie poświęcony oblężeniu Leningradu przez wojska hitlerowskie podczas II wojny światowej. Reżyserem ma być Sergio Leone, a główne role zagrają Robert de Niro oraz fotomodelka Paulina Porizkova. Producentami filmu są Steven Spielberg oraz włoska spółka telewizyjna RAI.

W Bibliotece Uniwersyteckiej we Frankfurcie nad Menem konserwatorzy dokonali niezwykłego odkrycia. Podczas prac konserwatorskich wenecjańskiego druku z XV w. pod drewnianą okładką znaleźli fragmenty rękopisu nutowego

z XIII w., zawierającego zapis średniowiecznej pieśni wielogłosowej. Wartość tego odkrycia jest tym większa, że w średniowieczu nader rzadko komponowano utwory wielogłosowe. Odnaleziony fragment pieśni na trzy głosy przypisuje się paryskiej Szkole Notre-Dame.



Monserrat Cahalle, światowej sławy śpiewaczka operowa. W ubiegłym roku wystąpiła również w Polsce, w Teatrze Wielkim, z recitaleem pieśni różnych kompozytorów.

## Najdłuższe spotkanie

Ojczyzną Jezusa była Galilea. Chociaż urodził się w Betlejem, leżącym na południu Ziemi Świętej, w Judei, to jednak większość lat dziecińczych i młodzieńczych spędził w Nazarecie. W Galilei Jezus nauczał, stąd też powołał swoich uczniów. Nic więc dziwnego, że zaraz po cudzie zmartwychwstania pomyślał o swej ojczystej krainie. Zamierzając ją odwiedzić, polecił więc aniołom, by tam kierowali jego rozproszonych tragedią Wielkiego Piątku uczniów: „Oznajmijcie moim braciom, żeby szli do Galilei, tam mnie zobaczą”.

Galilejskie spotkanie trwało najdłużej w czasie i miało jak by dwa etapy. Pierwszy — nad Jeziorem Genenezaret, drugi — na bliżej nieokreślonej górze. Ponieważ w trakcie objawienia się nad jeziorem Jezus wypowiedział słowa, uważane przez teologów rzymskokatolickich za początek papieskiej władzy Piotra, zajmujemy się nimi bliżej w Eklezjologii. Dziś ograniczymy się do

przytoczenia ich i krótkiego komentarza, bo obecnie kładziemy nacisk na to, że Jezus prawdziwie zmartwychwstał.

O spotkaniu Jezusa z Apostołami nad Jeziorem Genenezaret tak pisał św. Jan Ewangelista: „A kiedy już nastął ranek, Jezus stanął na brzegu. Uczniowie jednak nie wiedzieli, że to był Jezus. A Jezus zawołał: Dzieci, macie coś do jedzenia? Nie — odpowiedzieli Mu. Zarzucie sieć po prawej stronie, a złowicie! Zarzucili, ale nie mogli w żaden sposób wyciągnąć sieci z powodu wielkiej ilości ryb. Wtedy ów uczeń, którego Jezus miłował, mówi do Piotra: To jest Pan! A Szymon Piotr usłyszawszy, że to jest Pan, odział się, bo był rozzebrany i rzucił się do morza. Inni zaś uczniowie przyplynieśli łodzią. Kiedy wyszli na brzeg, zobaczyli rozniecone ognisko i leżące na nim ryby i chleb. Mówi im Jezus: Przynieście z tych ryb, które teraz złowiliście... Potem rzekł: Chodźcie i jedźcie! A

żaden z uczniów nie śmiał zapytać: Kto ty jesteś? — wiedząc, że to jest Pan. Jezus zaś zbliża się, bierze chleb i podaje im. Podobnie uczynił z rybą. Kiedy zjedli, Jezus mówi do Szymona Piotra: Szymonie, synu Jana, czy miłujesz mnie więcej niż ci? Mówi Mu Piotr: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Mówi mu: Paś moje baranki. Mówi mu znów: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie? Tak, Panie, ty wiesz, że Cię miłuję — odpowiada Piotr. Mówi mu: Paś moje owce. Mówi mu Jezus po raz trzeci: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że po raz trzeci go zapytał: Miłujesz mnie? I mówi: Jezusowi: Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że Cię miłuję. Mówi mu: Paś owce moje!... Chodź za mną”.

Czy dialog zmartwychwstałego Pana z Piotrem wolno uważać za danie prymatu Piotrowi? A może było to przywrócenie do pełnej godności apostołskiej ucznia, który po trzykrotnym pu-

blicznym zaparciu się Mistrza, teraz publicznie trzykrotnie naprawia swój grzech wyznaniem miłości? Czyż powtórzenie słów: Pójdź za mną! nie wskazuje jednoznacznie, że tak należy rozumieć całą scenę?

Św. Jan Ewangelista podkreśla w swoim opowiadaniu, że to już po raz trzeci ukazał się Jezus swoim uczniom po zmartwychwstaniu. Z Ewangelii św. Mateusza dowiadujemy się, że spotkanie nad Jeziorem Galilejskim (zwanym też Morzem Tyberiadzkim) miało swój dalszy ciąg. Relacja o nim jest krótka, ale zawiera również znaczącą treść — nakaz głoszenia Dobrej Nowiny i udzielania Chrztu Świętego. Sprawy te będziemy rozważać szerzej w nauce o Kościele i o Sakramentach Świętych. Dziś wysłuchamy tych słów na utwierdzenie naszej wiary w to, że wypowiedziały je żywe usta Człowieka, który ożywił po śmierci swe umęczone ciało mocą bożą, by mogło Mu służyć odkupionej ludzkości:

„A Jedenastu uczniów wyruszyło do Galilei na górę, którą im wskazał Jezus. Ujrawszy Go, złożyli Mu pokłon. Niektórzy jednak wahali się. A Jezus powiedział im: „Otrzymałem wszelką moc na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszelkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”...

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Czy konflikt pokoleń musi istnieć

Możemy pochwalić się tym, że w naszym kraju występuje znaczne zaangażowanie młodych ludzi w sprawy rodziny. Już jej założenie uważane jest przez nich za jedną z naczelnych wartości obok pracy zawodowej. Również dobro dziecka znajduje się u wierzchołka w hierarchii wartości uznawanych przez dorosłych członków społeczeństwa, niezależnie od wieku, płci i wykształcenia. Jednak być rodzicem we współczesnej dobie, w szybko zmieniającym się świecie, nie jest sprawą łatwą. Przemianom podlega rodzina, jej struktura oraz funkcje, oraz całe społeczeństwo, w którym ona żyje. Rodzice mają przygotować dziecko do życia w nieznannej przyszłości, a z przeszłości — coraz mniej mogą czerpać wzorców. Przy obecnej sytuacji na rynku mieszkaniowym i przy ogólnym kryzysie budownictwa mieszkaniowego — dochodzi do wielu problemów nie tylko w kontaktach rodzice-dziecko, ale również — do konfliktów pokoleń. Czy rzeczywiście jednak konflikt ten musi istnieć?

Wiadomo że w Polsce, podobnie jak w całym współczesnym świecie, wzrasta w szybkim tempie liczba ludzi starych. Obecnie stanowią oni około 12% ogółu ludności, ale liczba ta z roku na rok powiększa się. W miarę upływu lat już nie wszyscy współmałżonkowie w wieku emerytalnym są razem. Więcej kobiet dożywa późniejszego wieku niż ich mężowie, co powoduje ich samotność. Nie bez wpływu na proporcje liczbowe owdowiałych kobiet czy mężczyzn pozostaje też wdowieństwo jeszcze z okresu ostatniej wojny. Liczbę samotnych, starszych osób powiększa też rozbiście wielu rodzin, mające trwałe, ujemne skutki i społeczne, i psychiczne. Ci samotni ludzie jedyne oparcie dla siebie widzą w bliskim kontakcie ze swymi dziećmi i wnukami.

Společne przeobrażenia, następujące pod wpływem procesów uprzemysłowienia i urbanizacji powodują, że rodzina średniego pokolenia w coraz mniejszym stopniu stanowi opiekunco-usługowe oparcie życiowe dla ludzi

starszych. Może ona natomiast dawać oparcie emocjonalne. Solidarność rodzinna, wzajemne powinności i uprawnienia nie wynikają obecnie z samego tylko faktu przynależenia do rodziny i zajmowanej w niej pozycji, lecz często opierają się na osobistym układzie stosunków pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny.

Właśnie wskutek zachodzących zmian w rolach i pozycji społecznej człowieka starego, większego znaczenia w jego życiu nabierają role rodzinne. Łączy się to także z wzrastającą z wiekiem psychiczną potrzebą ludzi starych odbierania dowodów czułości i zainteresowania. Wzrasta więc znaczenie więzi rodzinnych, jakkolwiek osoby starsze z reguły pragną być niezależne. Potrzeby te mają szanse zaspokojenia, gdyż ludzie starsi mieszkają zazwyczaj razem lub blisko swych dzieci i często się z nimi kontaktują. Niemniej jednak starsi ludzie często deklarują chęć mieszkania oddzielnie (co nie zawsze jest możliwe). Jest to zgodne również z życzeniami osób

średniego pokolenia, gdyż wspólne zamieszkiwanie dwu-, a nawet i trzypokoleniowej rodziny nie stwarza zazwyczaj najlepszej platformy do zachowania dobrych wzajemnych stosunków. Warto wiedzieć, że inne są potrzeby w zakresie życia codziennego osób starszych, inne — ich dzieci czy wnuków. Powstają więc nagminnie różne konflikty i negatywne zjawiska w rodzinach wielopokoleniowych, zwłaszcza gdy od osób starych wymaga się, by przejęły na siebie funkcję wychowawczą swych wnuków. Należy pamiętać że osoby w starszym wieku mają prawo do odpoczynku po aktywnym życiu, należy się im także im ze względu na nadwątlone siły fizyczne. Wprawdzie poczucie, że są potrzebne i że mogą pomóc swym najbliższym sprawia im wielką przyjemność i poczucie satysfakcji, ale nie można od nich tego żądać ani wymagać. Właśnie w trosce o ich dobre samopoczucie, o zapewnienie im pogodnej, spokojnej starości, należy pamiętać o ich wzmocnionych potrzebach uczuciowych, a nie przeciążać ich nadmiernie obowiązkami domowymi, wyczerpującymi i psychicznie, i fizycznie. Wystarczy sama ich gotowość do pomocy w pełnieniu roli babci czy dziadka, natomiast wnuczki — koniecznie trzeba uczyć szacunku i życzliwej, aprobującej miłości dla dziadków — ze względu na ich wiek, i dokonane wcześniej osiągnięcia.



Procesja z cudowną ikoną w drodze z Cerkwi Uspieńskiej do Cerkwi Objawienia Matki Bożej

Nazwa „Żyrowice” wywodzi się od wyrazu „żar”, względnie „żer” oznaczającego ongiś tłuściznę, pokarm lub paszę. Dzisiejsze Żyrowice prezentują się jako przytulne miasteczko; leżą nad prawym dopływem Szczary będącej rzeczką Wilknią i usytuowane są pośród porośniętych lasami malowniczych wzgórz. Do Słonimia jest stąd jakieś 10 lub 12 kilometrów, do Mińska i Wilna około 200 kilometrów i mniej więcej taka sama jest odległość od Grodna i Brześcia.

Żyrowicki monaster wysuwa się na czołowe miejsce wśród sakralnych obiektów Białorusi. Zachodnia fasada głównej cerkwi monasteru zwrócona jest frontem do głównego placu miasteczka. Monaster prezentuje się jako dość mały prostokątny budynek, biel jego murów odbija się od soczystej zieleni opodal wznoszących się starych lip. Na prawo od głównej alejki wychodzi nam naprzeciw mały ogródek z utrzymaną we wzorowym porządku pasieką. A na samym koncu klasztornej osiedla rozciąga się drugi ogródek, w którym sadzone są warzywa i obok którego drzemie staw, otoczony wyginającymi się ku wodzie wierzbami. Naoколо wszechwładnie panuje cisza jakże charakterystyczna dla żyrowickiego przybytku.

cerkiew, w której odprawia się zimą (w czasach unickich była to cerkiew św. Byzylego).

Pod ołtarzem soboru Uspieńskiego jest źródło, które miało bić pod gruszą, na której ukazała się Święta Ikona. W najniższej kondygnacji świątyni znajdują się krypty, w których — w czasach unickich — grzebani byli zmarli z polskich i litewskich arystokratycznych rodów.

Tyle o soborze Uspieńskim i cerkwi św. Mikołaja. Trzecia z kolei cerkiew, to leżąca na terenie klasztornej posesji pochodząca z 1672 roku cerkiew Objawienia Matki Bożej, dawniej pod wezwaniem Narodzenia Maryi Panny. To w niej właśnie spoczął kamień, na którym stać miała Najświętsza Maryja Panna.

Czwarta wreszcie cerkiew wchodząca w skład żyrowickiego kompleksu klasztornej, to cerkiew pod wezwaniem Podwyższenia Drzewa Krzyża Świętego. Swoim architektonicznym kształtem cerkiew ta przypomina kościół katolicki i stanęła ona w roku 1769 jako świątynia pw. Ukrzyżowania Pańskiego. Wnętrze cerkwi podobne jest do kaplicy *Sancta Sanctorum* w Pałacu Laterańskim w Rzymie, gdzie jak wiadomo znajdują się przeniesione z Jeruzolimy schody, którymi wedle tradycji stąpił Chrystus, gdy prowadzono Go na rozprawę sądową przed Pi-

# O Żyrowicach i Żyrowickim wizerunku Matki Bożej

dokończenie ze str. 4

W zmienionych po rozbiorach Polski warunkach politycznych, żyrowickie sanktuarium w dalszym ciągu przez szereg lat pozostawało w rękach unickich bazylianów i w dalszym ciągu otwarta była prowadzona przez bazylianów szkoła. Kult Matki Bożej Żyrowickiej był nadal żywy i żyrowicki wizerunek doczekał się upamiętnienia przez Adama Mickiewicza, który w objaśnieniach odautorskich do „Pana Tadeusza” napisał m.in.: „W Litwie słyną obrazy Najświętszej Panny Ostrobramskiej w Wilnie, Zamkowej w Nowogródku, tudzież Żyrowickiej i Boruńskiej”.

Przychodzi rok 1839, w którym oficjalnie zniesiono Unię na ziemiach Białorusi i w którym gospodarzami Żyrowic i opiekunami cudownego obrazu stali się — tak jak dzisiaj — mnisi prawosławni. Kult świętego wizerunku trwał w latach dwudziestych i trzydziestych, gdy w wyniku ustaleń traktatu ryskiego Żyrowice pozostawały w granicach odrodzonej Polski. Wyrazem przebudzonego zainteresowania Żyrowicami było także ukazanie się w tym czasie szeregu im poświęconych publikacji w języku polskim, m.in. publikacji wydanej nakładem wileńskiego oddziału Księgarni św. Wojciecha.

Służby Boże celebrowane są w monasterze codziennie i całe życie klasztorne toczy się pod znakiem prostoty i bezpretensjonalności. Nigdy nie ustaje odmawianie na odpowiednią porę dnia przepisanych modlitw.

Wierni szczególnie licznie nawiedzają sanktuarium w Żyrowicach w dniu 7 maja — święto Żyrowickiej Matki Bożej i w dniu 15 sierpnia — święto Zaśnięcia Bogurodzicy. Pątnicy masowo przystępują do Spowiedzi i przyjmują Komunię Świętą. Akcentem kończącym uroczystości są procesje, w czasie których drogocenna ikona przenoszona jest do cerkwi Objawienia Matki Bożej.

Na kompleks budowli skralnych składają się cztery domy Boże, wśród których wybija się „Uspieńska soborna cerkiew”, zabytek architektury XVII wieku. Przepyszny ikonostas wykonany jest w stylu bizantyjskim, a od wrót królewskich na lewo widzimy w złotej oprawie świętą ikonę. U góry umieszczone są sceny przedstawiające moment pokazania się ikony pastuszkom.

W bocznych nawach Uspieńskiego soboru znajdują się ołtarze pomocnicze. Od północy i południa przylegają do świątyni hale. Hala północna spełnia rolę przedsionka, natomiast w północnej, w roku 1867, urządzona została osobna, poświęcona św. Mikołajowi

tem. Na wzór tych rzymskich schodów, także świątynia w Żyrowicach wyposażona była w schody wznoszące się w stronę ołtarza i liczące 30 stopni, a w każdy stopień włożone były relikwie jakiegoś świętego. Posuwając się na kłęczkach w górę ku ołtarzowi, wierni całowali te relikwie. A przy zstępowaniu na dół korzystali ze schodów bocznych.

Kończąc, zacytujmy modlitwę, jaką do Matki Bożej Żyrowickiej zaadresował jeden z dzisiejszych Jej żarliwych czcicieli. Oto słowa tej modlitwy:

*„O Matko nasza, któraś jest dawczynią miłosierdzia i wszelkiej pociechy! Do Twego cudownego wizerunku przybiegali nasi ojcowie i błagali Cię, byś strzegła ten przybytkiem Twego kultu będący monaster. Za ich przykładem i my modlimy się dzisiaj do Ciebie: strzeż i zachowuj monaster u Żyrowicach, daj światu pokój i krajowi naszemu obfitość plonów. Weź pod Twoją opiekę wszystkich tych, którzy do Twego cudownego żyrowickiego wizerunku się uciekają, pociesz ich i uwolnij od wszelkiego zła, wszelkiej biedy i ucisku”.*

ANDRZEJ KEMPF

## CZY JESTEŚ JUŻ POSIADACZEM KALENDARZA KATOLICKIEGO 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przesyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

Kalendarz Katolicki ma piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest znakomitą pozycją książkową dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:  
Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. J. Dąbrowskiego 60  
02-561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym

WYPEŁNIJ CZYTELNIKI!	ZAMÓWIENIE
	..... (Imię i nazwisko zamawiającego)
	..... (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod.
	..... województwo, wieś)
	Zamawiam ..... egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1988.
	Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym. ..... (podpis zamawiającego)



ków, że podkreślanie roli św. Józefa może stanowić niebezpieczeństwo dla prawd wiary o dziewictwie Maryi i boskim pochodzeniu Jezusa Chrystusa.

Pierwsze dwa wieki chrześcijaństwa ukazują nam bardzo skromny obraz św. Józefa. Nieco wyraźniej jawi się to dopiero w twórczości Orygenesa (186—254). Był on jednym z pierwszych pisarzy chrześcijańskich, jacy poświęcili się egzegezie biblijnej. Komentując list św. Pawła do Rzymian, pisarz ten przytacza genealogie ewangeliczne. Szczególnie rozwodzi się nad wyrażeniem, że Józefa uważano za ojca Jezusa. Jednakże — zgodnie z zasadami aleksandryjskiej szkoły katechetycznej, której przez pewien czas był kierownikiem — dodaje: „Nam się wydaje, że te słowa trzeba rozumieć w znaczeniu duchowym i alegorycznym, wskutego cze-

1. Jan Sanders van Hemessen, Sw. Rodzina
2. Palma il Vecchio, Sw. Rodzina



## „Ojcostwo” św. Józefa w

Przed rokiem ukazałem „ojcostwo” św. Józefa w świetle (stosunkowo nielicznych) tekstów Ewangelii kanonicznych. Obecnie chciałbym zwrócić uwagę na to, co na ten temat piszą niektórzy Ojcowie Kościoła. Ich bowiem nauka — również i w tym względzie — jest odzwierciedleniem Tradycji Kościoła pierwszych wieków.

Ileokroć analizujemy przekazy literatury patrystycznej dotyczące opiekuna Syna Bożego, nasuwa się zwykle pytanie: dlaczego jest ich tak mało? Pewnym wyjaśnieniem są dzieje kultu św. Józefa w Kościele. Gdyby nabożeństwo to rozwijało się tak, jak chociażby cześć Bogarodzicy, mielibyśmy w literaturze kościelnej tego okresu bogaty materiał poświęcony temu problemowi. Musiały zatem istnieć poważne powody, zmuszające pisarzy pierwszych wieków Kościoła do całkowitego niemal milczenia. Przyjrzyjmy się im pokrótce.

Św. Józef — jak się powszechnie przyjmuje — powołany został po to, by stać na straży dobrego imienia Maryi i Jezusa oraz zabezpieczyć im środki do życia w latach poprzedzających wystąpienie Chrystusa. Gdy jednak Bóg-Człowiek rozpoczął publiczną działalność, Józef — spełniwszy swoje zadanie — zgodnie z planami Bożymi, musiał usunąć się w cień. Chodziło bowiem o to, by synostwo

Boże Jezusa nie budziło żadnych wątpliwości.

W pierwszych pięciu wiekach istnienia Kościoła sprawa wyglądała jeszcze poważniej. Pisarze tego okresu odczuwali widocznie, że nie należy podkreślać zbyt naturalnych związków między Józefem a Jezusem. Istniała bowiem obawa, że chrystologiczne prawdy wiary mogą być narażone na niebezpieczeństwo. Były jednak i inne powody, zmuszające Ojców Kościoła do milczenia. Kościół pierwszych trzech wieków — o czym należy pamiętać — był „Kościołem męczenników”. Dlatego oprócz Bogarodzicy, tylko oni doznawali czci ze strony wiernych. Ponadto, co również nie było bez znaczenia, herezje tego okresu atakowały fundamentalne zasady chrześcijaństwa: bóstwo Chrystusa i naturę Trójcy Przenajświętszej. Pisarze kościelni pochłonięci więc byli obroną wiary przed atakami. Posługując się porównaniem, trudno byłoby myśleć o obronie św. Józefa (pięknych ram obrazu), dokąd zagrożona była nauka o Jezusie Chrystusie i Bogarodzicy Maryi (bezcennych arcydziełach chrześcijaństwa).

Jednakże Ojcowie Kościoła w całości, nigdy nie odmawiali Józefowi miejsca jako „mężowi” Maryi i „ojcu” Jezusa. Rzadko jednak wyróżniali to stanowisko. Wydawało się bowiem przez wiele wie-

go nic nie stoi na przeszkodzie, by Józefa nazwać ojcem Chrystusa, chociaż wcale nim nie jest” (Kom. listu do Rzymu 1,5).

Wydaje się jednak, że Orygenes odmawia Józefowi tylko ojcostwa naturalnego. Daje temu wyraz gdy pisze, że genealogia wg św. Mateusza jest sprzeczna z relacją drugiej Księgi Królewskiej (rozd. 8.25), gdyż Ewangelista podaje, iż Ozjasz był synem Joram — pomijając trzy pośrednie pokolenia. Dlatego „przeciwnikom naszym wystarczy odpowiedzieć, że podobnie jak Jezusa nazwano synem Józefa, chociaż on Go nie zrodził, a o Ozjaszu powiedziano, że urodził Joram mimo że (ten) się z niego nie urodził — tak też można przyjąć, że Chrystus według ciała pochodzi od Dawida, który był przodkiem Józefa. Zatem jak Joram jest ojcem Ozjasza według prawa, tak też wobec prawa ojcem Jezusa jest św. Józef.

Efrem Syryjczyk (306—379) również wielokrotnie wypowiadał się na temat ojcostwa św. Józefa. Dlatego warto przyrzyć się niektórym jego wypowiedziom, poświęconym temu tematowi.

Tak więc wspomina on, że przez dziewicze poczęcie przyjęła Maryja Chrystusa jako własnego Syna; zatem relacja Józefa do Jezusa powstała przez Maryję. Stwierdza to autor, gdy pisze: „W przeciwnym razie byłaby (Maryja) tylko Jego piastunką, a nie matką, opiekowałaby się



kimś, kogo powierzono jej pieczy, ale nie byłaby źródłem, z którego urodził się jej własny Syn, Ewangelie nazywają ją matką, a nie piastunką. Józefa jednak nazywają ojcem, choć nie miał żadnego udziału w tych narodzinach. Nie dlatego bowiem został nazwany ojcem Chrystusa, lecz ze względu na Dziewicę, żeby o niej nie myślano, że poczęła z cudzołóstwa” (Kazanie 148,31).

Gdzie indziej ten sam pisarz przedstawia własne pojęcie ojcostwa słowami, które wkłada w usta Maryi i każe je kierować do Chrystusa. Oto one: „Nie wiem jakim imieniem mam się do Ciebie zwrócić Synu Boga żywego, bo przecież nie ośmieliłabym się nazwać Cię synem Józefa. Na ten dźwięk zamyka się moje ucho, zresztą tak naprawdę nie płynie w Tobie jego krew. Z drugiej strony nie byłoby jednak bezpiecznie ukrywać imię tego, któremu zostałam zaślubiona” (Kazanie o narodz. Pana 4). Wynika więc z tego jednoznacznie, że Józef nie był fi-

została, to daję (ci władzę), abyś nadał imię Dziecięciu. Ty bowiem jej nazwiesz. Chociaż bowiem nie jest to twoje Dziecię, to jednak spełnij obowiązki ojca wobec Niego” (Kom do ewang. Mat 4,6). Zatem — według nauki Chryzostoma — anioł nadał Józefowi zewnętrzne uprawnienia ojcowskie. Przyznaje mu więc ojcostwo w pewnym znaczeniu, czego znakiem jest tutaj wyraźny rozkaz Boży.

**Także Hieronim (330—490) ma szczególniejszy wkład w obronę dziewictwa Józefa i Maryi.** Uczy on wprawdzie, że Józef nabył prawa ojcowskie przez zawarcie małżeństwa. Jednak w piśmie przeciwko Helwidiuszowi (błędnowierca ten twierdził, że po narodzeniu Jezusa miał jeszcze Józef z Maryją inne dzieci) oświadcza: „Mówisz, że Maryja nie pozostała Dziewicą, a ja twierdzę więcej, że przez Maryję także Józef zachował dziewictwo, żeby z dziewiczego małżeństwa mógł się narodzić dziewiczy Syn. Człowieka świętego nie można podejrzewać o rozpustę... a

któż to mówi? Bo Pismo św. powołując się na powagę anioła mówi, że nim był” (Kazanie 51,10—12).

Augustyn udowadnia w ten sposób, że na skutek małżeństwa z Maryją stał się Józef według prawa ojcem Jezusa, chociaż Go nie zrodził. Zatem linia genealogiczna Józefa staje się linią Jezusa. To zaś równa się jego ojcostwu według prawa. Mówi bowiem ten biskup: „Jemu także nakazano, żeby nadał imię Dziecięciu, chociaż nie był jego ojcem... Ze Jezus nie jest synem Józefa, ma na myśli Pismo św. mówiąc, że Józefowi zatroskanemu, skąd Maryja jest brzemienna, powiedziano: Z Ducha Świętego. Ale nie pozbawiono go ojcowskiej władzy, jeżeli otrzymał rozkaz, by nadać imię Dziecięciu. Zresztą sama nawet Maryja... nazywa go ojcem Chrystusa” (Kazanie 51, 13—14). Jest to zatem ta sama myśl, jaką spotkaliśmy już w komentarzu Jana Chryzostoma: ojcowie nadają imiona dzieciom. Zatem w rozkazie anioła nie



## pismach Ojców Kościoła

zycznym ojcem Chrystusa. Mimo to jednak przez małżeństwo związany został z Maryją i Jezusem, jako ich opiekun, obrońca i żywiciel.

**Współczesny Efremoni Ambroży z Mediolanu (333—397) nie zajmował się specjalnie ojcostwem św. Józefa.** Jest jednak w tej materii ważnym świadkiem z uwagi na to, że sformułował klasyczne zasady dotyczące tego zagadnienia. Z jednej jego wypowiedzi dowiadujemy się, że widzi on ścisłe powiązanie między małżeństwem Józefa a jego ojcostwem. Pisze bowiem: „Nikogo nie powinno dziwić, że napisano: Był, jak mniemano, synem Józefa. Doskonale bowiem zdawano sobie sprawę, że nie był nim według natury, uważano tak jednak dlatego, że zrodziła Go Maryja, poślubiona mężowi swemu Józefowi” (Kom. do ewang. Łuk. 3,2).

**Również Jan Chryzostom (354—407) jest szczególnie ważnym świadkiem w nauce Ojców Kościoła o św. Józefie, gdyż zwraca uwagę na jego ojcowskie obowiązki, zlecane mu przez Boga.** Wyrazem tego są słowa, które wkłada on w usta anioła przemawiającego do Józefa: „Maryja porodzi Syna i nazwiesz imię jego Jezus! Nie myśl więc, że ponieważ jest (On poczęty) z Ducha Świętego, obcy jesteś od uczestnictwa w tym dziele zbawienia. Chociaż bowiem do zrodzenia w niczym się nie przyczyniłeś i Panna nienaruszona

jeżeli był on raczej opiekunem Maryi niż jej mężem, pozostaje nam stwierdzić, że ten, który sobie zasłużył na nazwę ojca Pana, zachował razem z Maryją dziewictwo” (Przeciw Helwidiuszowi 19). Podważa w ten sposób Hieronim sugestie apokryfów, jakoby Józef był wdowcem i ojcem wielu dzieci.

**Augustyn z Hippony (354—430) napisał o ojcostwie św. Józefa bardzo wiele.** Trudno więc byłoby przedstawić wszystko w jednym, krótkim opracowaniu. Ograniczę się więc do niektórych wypowiedzi.

Biskup z Hippony uważa, że podstawą ojcostwa św. Józefa jest jego małżeństwo z Maryją. Pisze bowiem: „Rodzice Chrystusa osiągnęli każde dobro małżeństwa: potomstwo, wierność i sakrament. Potomstwem jest Jezus Chrystus. Jest w tym małżeństwie wierność, bo nie ma miejsca na cudzołóstwo; jest w nim sakrament, bo nie ma miejsca na rozwód. Nie było w nim tylko miejsca na cielesne pożycie” (O małżeństwie i pożądliwości 1.11).

Ta sama myśl powraca jeszcze w Kazaniu 51, które w dużej mierze poświęca ojcostwu św. Józefa. Wspomina w nim między innymi: „Oto inny ich zarzut. Mówią, że pochodzenie Jezusa zostało wyznaczone przez Józefa, a nie przez Maryję. I mówią, że nie trzeba było tego robić przez Józefa? Dlaczego nie przez Józefa? Czyż nie był on mężem Maryi? A

upatruje Augustyn momentu nadania mu władzy ojcowskiej. Przeciwnie, jest on zdania, że władzę tę otrzymał święty przez zawarcie małżeństwa z Maryją.

Nasze krótkie rozważania doprowadzają nas do wniosku, że Ojcowie Kościoła poruszają w swych pismach następujące stwierdzenia:

Józef nie jest naturalnym ojcem Jezusa.

Opiekun Chrystusa otrzymuje prawa ojcowskie od Boga. Wynika to z polecenia anioła, by nadał Dziecięciu imię.

Podstawą do tego, że Józef nabył prawa ojcowskie stanowi fakt, że był on rzeczywiście mężem Maryi, która jest Matką Jezusa.

Ponieważ Chrystus został poczęty w małżeństwie Józefa, chociaż nie z jego ciała, mąż ten jest bardziej Jego ojcem niż człowiek adoptujący ojcem adoptowanego.

Wreszcie przez Józefa otrzymał Jezus prawnych przodków i ludzkie prawo dziedziczenia. Dopełniło się w ten sposób Jego pochodzenie z królewskiego rodu Dawida.

W przytoczonych świadectwach Ojców jest mowa o tym, że Dziecię Jezus zostało dane zarówno Maryi, jak i Józefowi; ale Józefowi przez Maryję.

Ks. JAN KUCZEK

## Bas, który rozsadzał mury teatrów

Wielki rosyjski śpiewak Fiodor Szalapin (1873—1938), obdarzony przez naturę niepowtarzalnym basem, który w partii Borysa Godunowa rozsadzał mury teatrów od Petersburga po La Scallę i Metropolitan Operę, pozostawił po sobie „Wspomnienia”. W roku bieżącym mija 115 rocznica urodzin i 50 rocznica śmierci tego wybitnego artysty. Z tej okazji zacytujemy fragmenty „Wspomnień mojego życia” Fiodora Szalapina. Zanim jednak nasi Czytelnicy zainteresują się „Wspomnieniami”, warto przypomnieć, że Fiodor Szalapin zmarł w Paryżu. Prochy artysty przewieziono jednak do ojczyzny. Spoczęły na cmentarzu Nowodziewicznym w Moskwie.

„Z Gorkim mieliśmy wiele wspólnych wspomnień, łączyła nas wieloletnia przyjaźń, z której byłem szczególnie dumny. Zaprzyjaźniliśmy się w Niżnym Nowogorodzie na początku naszego wieku. Mimo że poznaliśmy się jako ludzie dorośli, zawsze odnosiłem wrażenie, że znamy się od dzieciństwa, tak wiele było wspólnego w naszym życiu. Obaj pochodziliśmy z biednych przedmieść — on z Niżnego, ja z Kazania. Tego samego dnia zapukaliśmy do drzwi kazańskiego teatru operowego i próbowaliśmy dostać się do chóru. Gorkiego przyjęto, mnie odrzucono. Później wiele razy zaśmiewaliśmy się z tego do łez. Ja pracowałem u szewca, on tuż obok, w piekarni. On wyładowywał worki ze statku, ja arbuzy.

Przez całe życie miałem dla Gorkiego głęboką sympatię. Posiadał zalety, które mi zawsze w ludziach imponowały. Szanuję ludzi z głęboką wiedzą. A Gorki tak wiele wiedział... Zachwycał mnie jego talent literacki. Wszystko, co napisał o rosyjskim życiu, jest mi znane, bliskie i drogie. Piękno jest dobrem, a dobro — pięknem — w Gorkim łączyło się to w jedno. Pamiętam tam przyjęcie u pewnego moskiewskiego pisarza, na którym dyskutowano, kogo można zaliczać do inteligencji, jakie cechy powinien posiadać człowiek należący do tej warstwy społecznej. Określenie Gorkiego utkwiło mi w pamięci na zawsze: „To człowiek, który w każdej chwili gotów jest stanąć w obronie prawdy, nie szczędząc nawet własnego życia”. Nie ręczę za dokładność przytoczonych słów, ale sens oddaję wiernie. Wierzył w sprawę, za którą cierpiał. Gdy pozbawiono go wolności, wiedziałem, że wolny był zawsze.

U Gorkiego, na Capri, na długo przed rewolucją, poznałem Anatola Lunaczarskiego, późniejszego ludowego komisarza oświaty, który kilka razy przyszedł mi z pomocą. Jedliśmy śniadanie, kiedy na taras wszedł wysmukły rudawy blondyn w binoklach i z bródką a la Henryk IV. Z daleka wyglądał na nihilistę — perkalowa rosyjska koszula przepasana jakimś paskiem czy krajką. Zaczął rozmawiać z Gorkim o dopiero co napisanym artykule. Mówił rzeczowo z południowym odeskim akcentem. Wydał mi się niezwykle sympatyczny. Odnosiłem wrażenie, że to dziennikarz, ale dla pewności zapytałem gospodarza, kto to taki. Nie pamiętam, kto był w tym czasie carskim ministrem oświaty, ale nie przypuszczałem, że ten młody człowiek w rosyjskiej rubaszce to jego



następca i że kiedyś będę potrzebował jego rekomendacji w moim Petersburgu.

To właśnie on pomógł mi wyjechać na występy do Londynu i Ameryki. Przez Lunaczarskiego bowiem otrzymałem list od impresaria, który w swoim czasie organizował za oceanem występy Anny Pawłowej. Wizę dostałem nawet szybko, ale bilet tylko do Rygi, kosztował kilka milionów rubli radzieckich. Pieniądzy oczywiście nie miałem. Lunaczarski obiecał mi pomóc. I pomógł. Zawiadomił mnie, że do Rygi mogę pojechać bezpłatnie, specjalnym pociągami z udającą się tam delegacją rządową.

Pomógł mi również w swoim czasie i sam Lenin. Otóż ktoś z miejscowych władz Petersburga zarządził przeniesienie kostiumów i rekwizytów z Maryjskiego Teatru daleko na przedmieście miasta. Protestowaliśmy, ale nie mogliśmy sobie poradzić z upartym urzędnikiem nie znającym się na pracy w teatrze. Zarząd teatru wydelegował mnie do Moskwy, do Lenina. Wszedłem do skromnie urządzonego pokoju. Na środku stało biurko zarzucone papierami. Z bocznych drzwi wszedł lekko łysiejący mężczyzna z bródką, Lenin. Przywitaliśmy się. Mile mnie zaprosił, abym usiadł, i zapytał, co mnie sprowadza. Mówił, akcentując literę „r”. Zaczętem rozwódzić się nad sprawą. Przerwał mi

po chwili i powiedział: „Proszę wracać do Petersburga, a ja użyję swoich wpływów, jeżeli je mam, aby wasze racje zostały uznane. Tylko nikomu ani słowa”. Widać miał wpływy, ponieważ dekoracje i kostiumy pozostały w teatrze i już nikt nigdy nie próbował ich ruszać.

Pracując w Maryjskim Teatrze nad operą Sierowa „Wroga siła” poznałem malarza, Borysa Kustodijewa. Znałem wielu interesujących, utalentowanych ludzi, ale jeśli kiedykolwiek spotkałem człowieka wielkiego ducha, to był nim Kustodijew. W historii malarstwa rosyjskiego zajmuje miejsce wśród najlepszych. Wszyscy znają jego olśniewającą karnawałową Rosję pobrzękującą dzwoneczkami, jarmarczne widowiska, jego kupców, kupcowe, pulchne piękności i chwacką młodzież. Charakterystyczne rosyjskie typy pełne radości życia przedstawione w soczystych barwach. Jakże niewiele wiedziało, że tworzący te wesołe, pogodne obrazy artysta był inwalidą przykutym do fotela, nieporadnym męczennikiem bez nóg. Z nieznanych przyczyn amputowano mu obie nogi, miał też niedowład kręgosłupa. Leczone go, wożono po sanatoriach, ale nikt nie mógł pomóc. Żał było patrzeć na to nieszczęście, którego on sam jakby nie zauważał.

Kiedy postanowiliśmy wystawić „Wroga siłę”, według sztuki Aleksandra Ostrowskiego „Nie żyj tak, jak chcesz”, uznaliśmy, że dekoracje i kostiumy może zaprojektować tylko Kustodijew. Nikt tak jak on nie czuł Ostrowskiego. Przedstawiłem mu nasze prośby. Uderzył mnie wyraz twarzy tego schorowanego, zaledwie czterdziestoletniego mężczyzny — ani cienia smutku, wesołe, płonące oczy. Był zachwycony propozycją. Przetoczył swój fotel do mego krzesła i rysował szkic za szkicem. Zauważyłem, że od czasu do czasu obrzucał mnie uważnym spojrzeniem. W pewnym momencie powiedział: „Zajmę się wszystkim, ale póki co, proszę mi pozować w tym wspaniałym futrze”.

Futro było rzeczywiście wspaniałe i miało swoją historię. Otóż pewnego razu zaproponowano mi koncert, na którym miała być wybitna osobistość. Występ się odbył, ale o zapłacie mowy nie było. Kiedy upomniałem się o pieniądze, zaprowadzono mnie do sklepu z zarekwirowanymi rzeczami i kazano wybrać sobie futro. Akurat futro nie było mi potrzebne, miałem przyzwoitą pelisę, ale skoro kazali wybrać... Jakiż ze mnie nikczemny burżu! Nie mogłem wybrać najgorszego, wybrałem najlepsze...

Niedługo cieszyłem się przyjaźnią tego niezwykłego człowieka. Zimą 1921 r. skończył mój portret w futrze. W 1922 r. wyjechałem do Piotrogradu, gdzie dopadła mnie wiadomość o śmierci, chciałyby się powiedzieć, nieśmiertelnego Kustodijewa. Z portretem w futrze nie rozstałem się nigdy, zdobi mój parowski gabinet i zwraca uwagę wszystkich, którzy mnie odwiedzają.

Nad morzem w Suuk-Su na Krymie jest skała imienia Puszkina. Postanowiłem zbudować na niej Pałac Sztuki. Kupiłem skałę, zamówiłem projekt, zakupiłem gobeliny na ściany. Potem wyjechałem. Pocieszano mnie: „Jeszcze znajdzie się miłośnik sztuki, który stworzy dla pana teatr”. Żartobliwie wtedy pytałem: „Ale gdzie znajdzie mi skałę Puszkina?” Bowiem powstanie takiego teatru gdziekolwiek indziej, w Ohio lub nad Renem, nie pociąga mnie. Moje marzenie pozostawiłem w Rosji”.

# Z zagadnień wychowawczych

Porozmawiajmy dziś o rozkładzie dnia dziecka.

Rozkład zajęć i plan pracy dziecka w młodszym wieku szkolnym muszą oczywiście, ustalić rodzice, w zależności od zaistniałych warunków szkolnych i domowych (nauka na I lub II zmianę, przebywanie dziecka w świetlicy lub nie). Muszą też systematycznie sami wdrażać jego realizację i przestrzegać, aby czyniło to dziecko. Dziecko 6—7—8-letnie nie ma jeszcze dostatecznego poczucia czasu, nie potrafi ogarnąć całości swoich zajęć. Dlatego rodzice powinni zdobyć się na wysiłek zorganizowania życia dziecka według pewnego ustalonego rytmu, co z czasem przyczyni się do wytworzenia u dziecka nawyku, który, choć może niezbyt miły — staje się jednak potrzebny. Punkt wyjściowy tego procesu powinna stanowić organizacja zajęć pierwszoklasisty, bowiem im później zacznie się praca nad wytworzeniem nawyków, tym trudniej one powstaną. Dziecko bardzo szybko przywyknie do braku rozkładu dnia, polubi improwizację, życie od chwili do

## Z zegarkiem w rękę?

chwili. Rodzice zaś, zmuszeni w konsekwencji do „nagania” dzieci do lekcji — ucierpią na tym najbardziej.

Nie można jednocześnie wpadać w przesadę w drugą stronę i niepotrzebnie przedłużać okres ścisłej kontroli, ponieważ takie postępowanie nie rozwija poczucia odpowiedzialności i opóźnia osiągnięcie samodzielności. Najsluszniej jest więc stopniowo przechodzić od planowania i organizowania zajęć dzieci przez pozostawienie im swobody w ich rozłożeniu, aż do przyznania prawa do samodzielnego dysponowania swoim czasem — pod warunkiem jednak że do tej chwili zostaną już wdrożone do racjonalnego gospodarowania czasem, że osiągną już pewien poziom poczucia odpowiedzialności.

Oczywiście układając plan zajęć dziecka rodzice muszą uwzględnić w nim rozmaite elementy: dostatecznej ilości snu, pobytu na świeżym po-

wietrzu, czasu na odrabianie lekcji, pomocy w gospodarstwie domowym, zajęć dodatkowych i czasu absolutnie wolnego, pozostawionego do dyspozycji dzieci. Proporcje między poszczególnymi zajęciami zależą od wielu czynników obiektywnych, takich jak godziny pracy szkoły i rodziców, warunki mieszkaniowe, pora roku, stan zdrowia dziecka, jego uzdolnienia i zainteresowania, odległość od szkoły. Uwzględnienie tych wszystkich czynników nie jest oczywiście łatwe, bo nie można np. kierując się własnymi ambicjami zmuszać mniej zdolnego dziecka do cięższej i dłuższej pracy nad lekcjami kosztem zabawy na podwórku, która przecież oprócz ruchu na świeżym powietrzu zaspokaja również inne potrzeby: aktywnego odpoczynku, kontaktu z rówieśnikami, dysponowania czasem wolnym. Zaplanowany rozkład zajęć powinien być realizowany

możliwie systematycznie, ale nie z żelazną konsekwencją, mogącą prowadzić do niepotrzebnych napięć u dziecka, a na dalszą metę — budzącą w nim niechęć do wszelkiej systematyczności i ładu.

Jeśli jest to możliwe — pozwólmy dzieciom na trochę fantazji, na większą spontaniczność, o ile oczywiście nie zaniedbują swych podstawowych obowiązków i o ile dotrzymują danych rodzicom przyrzeczeń o wykonaniu jakiejś pracy.

Sprzecznym wydawałoby się problem systematyczności i spontaniczności i jego rozwiązanie zależy od stylu życia rodziny i od osobowości jej członków: najpierw oczywiście rodziców, a z biegiem czasu coraz więcej u dzieci.

Nie potrafimy przewidzieć, w jakich czasach nasze dzieci będą żyły, jakie będą wykonywać zawody. Ale życie mamy tylko jedno i nie wolno go zmarnować, dlatego u naszych dzieci starajmy się wytwarzać przekonanie, że czas to niezwykle cenna wartość, że w życiu trzeba mieć ten czas i na pracę, i na odpoczynek, i na kontakty z innymi. Nawyk racjonalnej organizacji tego czasu ułatwi dziecku życie i w szkole, i w domu, i później w pracy.

## KAZIMIERZ PRÓSZYŃSKI

### — współtwórca kina

Niewiele osób zna dziś to nazwisko, mniej jeszcze kojarzy je z rozwojem kinematografii, łącząc jej początki, według informacji wszystkich encyklopedii z francuskimi wynalazcami, braćmi Lumièr.

Ich pierwszy publiczny pokaz „kinematografu” miał miejsce w Paryżu, w grudniu 1895 r. Tymczasem rok wcześniej w Warszawie wybitny wynalazca filmowy — jak się okazało na skalę światową — i konstruktor pionierskich aparatów kinematograficznych, Kazimierz Prószyński, ma gotowy „pleograf”. Jeden z pierwszych w świecie aparatów do zdjęć i projekcji filmów. Tym niedoskonałym jeszcze „pleografem” Prószyński dokonuje pierwszych zdjęć z natury i rzuca je na ekran. Niestety, udoskonalenie aparatu wymaga trochę czasu i pieniędzy. Tymczasem w Paryżu lepiej wyposażeni technicznie i finansowo bracia Lumièrę zdobywają sławę twórców kinematografii.

Tymczasem Kazimierz Prószyński, warszawiak z urodzenia a konstruktor i wynalazca z powołania, absolwent politechniki, pracuje nad ulepszeniem swego „pleografu”. Udaje mu się to w

1898 r. i nowym aparatem, „dającym piękne wrażenie scen naturalnych” realizuje kilka scenek z życia warszawskich ulic.

Z tym aparatem wyjeżdża do Francji, gdzie spotyka braci Lumièrę, nadal pracując nad nowymi konstrukcjami. Jego między innymi dziełem był tzw. „obturator”, urządzenie przerywające w czasie projekcji światło ok. 40 razy na sekundę, a przez to znoszące powszechne we wczesnym okresie rozwoju kina migotanie ekranu, bardzo męczące dla widzów. Wynalazek ten, przyjęty przez Francuską Akademię Nauk, został wprowadzony do produkcji, a Ludwik Lumièrę mówiąc o Kazimierze Prószyńskim przy tej okazji, oświadczył: „Stoi przed wami pierwszy człowiek kinematografii. Ja jestem dopiero drugi”. Tego samego zdania był August Lumièrę, który napisał: „Byłem wraz z bratem twórcą filmu francuskiego, ale istniał również pewien Polak, który nas znacznie wyprzedził”.

Kazimierz Prószyński jeszcze przed I wojną światową szukał dróg udźwiękowienia filmu, za pomocą płyt gramofonowych zsynchronizowanych z akcją na ekranie. Były to tylko początki,



bo prawdziwe udźwiękowanie nastąpiło wraz z rozwojem techniki dopiero w latach dwudziestych.

Wielce zasłużył się również Kazimierz Prószyński w dziedzinie filmu podróźniczego i zdjęć lotniczych. On właśnie skonstruował pierwszą na świecie ręczną kamerę filmową, tzw. „aeroskop”, zatwierdzony w 1911 r. przez Akademię Francuską i produkowany na skalę przemysłową w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Tenże „aeroskop” w czasie pierwszej wojny światowej umożliwił lotnikom dokonywanie zdjęć pozycji nieprzyjacielskich.

Najbardziej jednak cenionym przez samego Prószyńskiego jego wynalazkiem było „Oko” — swego rodzaju skrzyżowanie aparatu fotograficznego z filmowym, coś, co w odpowiednich warunkach mogłoby upowszechnić i spopularyzować sztukę filmowania bardziej niż dzisiejszą fotografię. „Oka” można było bowiem

używać jako kamery, a po wkręceniu odpowiedniej żarówki — jako aparatu projekcyjnego. Urządzenie było niesłychanie proste i łatwe w obsłudze, a ponadto o wiele tańsze od np. „Kodaka”. Dlaczego więc wynalazek Prószyńskiego nie wszedł w użycie?

Na posiedzeniu Towarzystwa Fotograficznego w Londynie w 1914 r. „Oko” wywołało sensację. Zbliżała się jednak wojna, i ani w Anglii, ani w Ameryce, dokąd udał się wynalazca nie chciano zaprzętać sobie głowy pomysłami nie związanymi bezpośrednio z potrzebami wojennymi. Po wojnie i powrocie do Polski nastąpiły rozmaite trudności finansowe, a sam Prószyński bojąc się zdradzenia tajemnicy działania aparatu i wypróbowania go w produkcji przemysłowej, nieufnością swą zrażał ludzi, okazujących często w stosunku do niego najlepszą wolę. Mógł zresztą patent swój sprzedać w Niemczech, Anglii i Stanach Zjednoczonych, ale chciał to uczynić w Polsce.

I tak sprawa ciągnęła się do roku 1939, wśród starań, podejrzliwości i kłopotów materialnych. Wojna w sposób oczywisty położyła kres nadziejom wynalazcy.

Kazimierz Prószyński nie przeżył wojny. Zmarł 13 marca 1945 r. w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, dokąd wywieziony został przez Niemców po Powstaniu Warszawskim.

(oprac. ed)

Popularny pisarz włoski Edmund de Amicis, którego osiemdziesiąta rocznica śmierci przypada na dzień 12 marca tego roku, znany jest w Polsce i na całym świecie jak autor wzruszającej książki zatytułowanej „Serce”.

Powstała ona z myślą o młodości, głównie chłopcach, o czym informuje nas podtytuł. Cel dydaktyczny książki skupiał się bowiem na kształtowaniu takich cech jak: odwaga, szlachetność i dzielność, które — zdaniem autora — powinny charakteryzować każdego mężczyznę.

W ten oto sposób autentyczny szkolny pamiętnik syna pisarza, Henryka, stał się inspiracją do napisania zupełnie niezwykłej powieści, jaką jest „Serce”.

Bohaterami „Serca”, i to bohaterami prawdziwymi — nie wymyślonymi — są kilkunastoletni chłopcy, niegdyś uczniowie szkoły turyńskiej, koledzy Henryka. Wszystko więc, o czym czytamy w książce zdarzyło się naprawdę. Zapewnia nas o tym sam autor, kiedy pisze:

„Książka ta (...) powinna być właściwie nosić tytuł: »Dzieje roku szkolnego, spisane przez ucznia trzeciej klasy szkoły municypalnej we Włoszech.«”

A zatem nie można mieć już najmniejszej wątpliwości, co do autentyczności osób i faktów spisanych na jej stronicach.



# serce AMICISA

„Jak sen przeleciały te trzy miesiące wakacji na wsi!” — notuje w swym dzienniku Henryk.

Mama poprowadziła mnie zaraz do Sekcji Baretti, żeby mnie zapisać do trzeciej elementarnej. Szedłem dosyć niechętnie i myślałem o wsi. (...)

Wtem we drzwiach ktoś mnie trącił w ramię. Był to mój dawny nauczyciel z drugiej wyższego oddziału, zawsze wesół, śmiejący się, ze swoją rudą, nastroszoną czupryną.

— No, Henryku — rzekł. Rozłączamy się tedy na zawsze!

Wiedziałem dobrze, że się rozłączamy, a przecież słowa te były mi bardzo przykre.

(...) O dziesiątej byliśmy już wszyscy w klasie. Pięćdziesięciu czterech chłopaków, jak obszył. Ale wśród nich znalazło się piętnastu czy szesnastu dawnych moich kolegów z drugiej; pomiędzy nimi Derossi, ten, który zawsze był prymusem”.

W taki oto sposób młody czytelnik zostaje wprowadzony w świat „Serca”. Jeśli tylko zechce zagłębić się w tę pasjonującą lekturę, nawet nie spostrzeże, kiedy przeżycia Henryka staną się jego przeżyciami, podobnie jak przyjaźnie zadzierzgnięte z bohaterami tej książki na długie lata, a nieraz na całe życie.

Na tym bowiem polega siła

Amicisowego „Serca”, że potrafi ono wniknąć głęboko w potrzeby dziecięcej duszy, że odnajduje w niej pragnienie rodzicielskiej miłości i rówieśniczej przyjaźni, nade wszystko zaś potrzebę bycia dobrym i użytecznym.

Nie znaczy to oczywiście, iż akcja powieści rozgrywa się w idealnym, pozbawionym konfliktów i tragedii świecie. Życie bohaterów „Serca” nie jest bynajmniej sielanką. W jednej ławce zasiadają przecież dzieci fabrykantów i ubogich rzemieślników, dzieci, których dzieciństwo naznaczone jest piętnem sieroctwa i biedy. Zderzenie się tych światów nie może przebiegać bezkonfliktowo. Przykłady owych konfliktów znajdziemy w książce wielokrotnie. Ale znajdziemy w niej także przykłady szlachetnych postaw po obu stronach, jak choćby ta — Garronego, który wziął na siebie winę prześladowanego przez rówieśników kaleki z opowiadania miesięcznego „Szlachetny postępek” czy bohaterskiego Ferruccio zastraszającego swym ciałem bezbroną, starą babkę przed śmiertelnym ciosem bandyty („Krew romańska”).

Powie ktoś: „Oto mali chłopcy kreowani na bohaterów”. Niezupełnie. To raczej dorastający ludzie, którzy czują i mimo słabostek swych niewielu lat szu-

kający swego miejsca w tym, co godne i szlachetne. Dlatego stać ich na chwilę zastanowienia się nad sobą i wewnętrzne przyznanie do winy, gdy w świetle niecnego czynu wobec kalekiego kolegi nauczyciel zarzuca im podłość, dlatego stać ich na wyciągnięcie ręki do nowego ucznia z dalekiej Kalabrii, by nie czuł się wśród nich obco i samotnie. („Mały Kalabryczyk”).

Więź, jaka nawiązuje się pomiędzy uczniami turyńskiej szkoły nie jest jednakże wyłączną zasługą uczniów. Bardzo wielki wpływ na charakter i trwałość owej więzi mają sami nauczyciele. To oni wraz z uczniami tworzą w „Sercu” tę wyjątkową wspólnotę, która niczym żywy organizm rozwija się i czuje, cieszy i cierpi. Aż trudno uwierzyć, ale w tej pięćdziesięcioosobowej klasie nie ma ani jednego anonimowego ucznia. Każdy ma jednakowe prawo do wiedzy i każdy podlega ocenie — przede wszystkim moralnej. I właśnie na tej płaszczyźnie zasadza się moralny autorytet nauczyciela i jego poważanie w oczach podopiecznych. Na tej płaszczyźnie też rodzi się partnerstwo — prawdziwie ludzkie partnerstwo — dzieci i dorosłych, w którym każdy zna swoje miejsce i obowiązki.

Może dlatego właśnie opowiedziana przez nauczyciela historia o bohaterskim sardyńskim doboszyku zabrzmiała w ocenie chłopców tak wiarygodnie, a postawa małego patrioty z Padwy, który woli cierpieć głód niż przyjąć wsparcie od ludzi uwłaczających jego ojczyźnie — przekonująco. Pewnie też z tych samych powodów nietrudno było uwierzyć w heroiczną postawę sieroty z opowiadania „Rozbicie okrętu”, w którym kilkunastoletni Manio oddaje swe miejsce w łodzi ratunkowej małej towarzysze podróży, tym samym skazując siebie na niechybną śmierć.

Piękna i głęboka jest treść tej niezwykłej książki. I jakże głęboko ludzka! Znacznie prościej pojąć z niej sens i potrzebę przyjaźni i poświęcenia niż z niejednej „wychowawczej i uczonej” książki. Znacznie łatwiej po przeczytaniu jej uwierzyć, że status i pozycja społeczna nie świadczą wyłącznie o wartości człowieka, gdyż prawdziwa wartość tkwi w nim samym. O ile łatwiej pojąć, że tym, co najbardziej dzieli ludzi między sobą jest właśnie dusza i sposób przeżywania świata.

Tego wszystkiego uczy „Serce” Amicisa, które choć może nieco kliwne i sentymentalne, to jednak potrzebne w dzisiejszym świecie. A w świecie dziecka — przede wszystkim. A że tak jest, świadczy o tym nieprzemijająca popularność książki, która od ubiegłego stulecia trwa po dzień dzisiejszy.

O tym zaś, jak wielka jest siła i piękno książki włoskiego pisarza najlepiej świadczą słowa wypowiedziane przed laty przez polskiego pisarza i publicystę Mariana Brandysa:

„Serce” Edmunda de Amicisa do stałem w podarunku od ojca w dziesiątą rocznicę moich urodzin. (...)

Nie, drodzy czytelnicy, dzisiaj już nie potrafię opisać wam wzruszeń, jakich doznałem przy pierwszym czytaniu tej książki! Przeczytałem ją jednym tchem, z płonącymi policzkami, a natychmiast po przeczytaniu zacząłem ją czytać od początku po raz drugi. Po trzecim czytaniu wybierałem już tylko miejsca najpiękniejsze, najbardziej ulubione: o niezapomnianym małym pisarczyku z Florencji, o gorąckrwistego Ferruccio z opowiadania miesięcznego „Krew romańska”, o szlachetnym, silnym Garrone. Czytałem „Serce” bez przerwy przez dwa dni i dwie noce i nasz stary doktor nie mógł się nadziwić, dlaczego bez żadnej widocznej przyczyny gorączka skoczyła mi nagle o kilkanaście kresek”.

Na zakończenie pisarz dodaje: „Żadna inna książka nie mówi tak pięknie o miłości ojczyzny, o koleżeństwie i o bohaterstwie, do jakiego zdolni są młodzi chłopcy”.

Sądzę, że wypowiedź ta stanowi najlepszą recenzję książki włoskiego pisarza, podobnie jak fakt, że pierwszego polskiego przekładu powieści dokonała poetka tej miary, co Maria Konopnicka.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

## W Wielkim Poście

To już od czterech tygodni trwa Wielki Post, który zaczyna się od Środy Popielcowej. „Prochem jesteś i w proch się obrócisz” — mówił do Ciebie ksiądz, posypując ci głowę popiołem. Czy wiesz, co znaczą te słowa? One miały ci uświadomić wielką i radosną prawdę: chociaż Pan Jezus umarł, i ty też umrzesz — to jednak, podobnie jak i Pan Jezus — ty też zmartwychwstajesz do nowego życia w niebie. Musisz tylko do tego dorosnąć, słuchać na co dzień Bożych przykazań i być uczciwym i kochającym dzieckiem.

W czasie trwania Wielkiego Postu we wszystkich kościołach urządzone są rekolekcje — nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych, dla studentów, dla młodzieży. Wszystkie mają jeden wspólny cel: zastanowienie się nad życiem i pragnienie ulepszenia go, upiększenia go przez dobre uczynki i miłość — nie tylko do rodziców i rodzeństwa, ale i do innych ludzi, a przez nich — będzie to prawdziwa miłość do Pana Boga. Na rekolekcje znajdziecie czas koniecznie — są one zazwyczaj po południu, w codzienne dni. Bądź na nich skupiony, nie rozpraszaj się niepotrzebnie, pilnie uważaj w czasie głoszonych nauk i przyjmuj te nauki do

siebie. Dobrze by też było, abyś mógł po każdej nauce rekolekcyjnej przystąpić do spowiedzi świętej.

Do każdej spowiedzi trzeba przygotować się bardzo dokładnie. Trzeba też poważnie zastanowić się nad swoim stosunkiem do Pana Boga, do innych ludzi i do samego siebie. A więc, na przykład: jak się zachowujesz w domu i w szkole — w stosunku do rodziców, rodzeństwa, kolegów i nauczycieli? Czy może pobieles kogoś, przezywałeś, dokuczałeś, przeszkadzałeś, zemściłeś się na kimś? A może byłeś chciwy, nieuczciwy, nie chciałeś komuś pomóc, choć mogłeś? A sprawa kłamstwa: może skłamałeś — ze strachu, dla żartu, ze złości, może opowiadałeś o kimś rzeczy nieprawdziwe, by mu dokuczyć? A wiesz, że są też grzechy przeciw tobie samemu? Takie np. jak zaniedbywanie obowiązków osobistych. A więc — jak się odżywasz, co ze spaniem, jak z nauką, jak z twoją czystością osobistą (codzienne mycie się, kąpanie, mycie zębów)!

Bardzo ważne jest pytanie, na które sam musisz znaleźć odpowiedź: dlaczego czynisz dobrze. Dlaczego się uczę, dlaczego jestem mamie posłuszny, dlaczego jestem grzeczny na lekcjach, dlaczego pomagam kolegom. Czy dlatego, że uważam, że po prostu tak powinienem postępować, bo to jest mój obowiązek, że tego domaga się ode mnie Pan Bóg, czy — zupełnie przeciwnie: dlatego jestem grzeczny i dobry, bo chcę na tym zarobić, coś za to dostać, być za to chwalony. Musisz zdawać sobie sprawę z tego, że zła intencja niszczy nawet najlepsze i najpiękniejsze uczynki! Mocne postanowienie poprawy i szczerzy żal za popełnione grzechy powinny zakończyć każdą spowiedź.

Wielki Post — to także odprawiana w każdym kościele Droga Krzyżowa, przypomnienie wszystkim ludziom odbycia tej drogi Pana Jezusa od pretorium Pilata aż po Golgotę — dzięki której możemy osiągnąć odkupienie i życie wieczne. Zatrzymujemy się na tej drodze czternaście razy w miejscach, w których zatrzymał się nasz Pan, w których przystawał lub upadał. Jeżeli możesz — postaraj się uczestniczyć w tym nabożeństwie, jeżeli nie — sam możesz odprawić sobie taką Drogę, najlepiej w piątek. Idź od stacji do stacji, myśl o Panu Jezusie uginającym się pod ciężarem krzyża, współczuj Mu i módl się za Niego i za siebie.

W czasie Wielkiego Postu naucz się cierpieć z Panem Jezusem, bo cierpienie należy do natury człowieka. Cierpienia mogą być różne — fizyczne, gdy np. boli cię głowa, ząb czy skaleczony palec, i duchowe, gdy np. ktoś niesłusznie cię posądzi, obrazi czy przezwie. Nie rób z tego powodu tragedii, nie bądź mazgajem. Umiej znosić w milczeniu i pokorze cierpienia, i módl się o to, zwłaszcza teraz. Niech wzorem dla ciebie będzie Pan Jezus i jego Matka — Maryja.

E. L.

### Uwaga, dzieci!

W naszym grudniowym konkursie „Mikołajki” nagrody wylosowali: Radosław Herman z Myślborza i Eugenia Szymańska z Telak, woj. siedleckie.

Nagrody prześlemy pocztą.

Malgorzata Kapiniaku



Dwie siostry

(25)

— Nieśmiałe karty! Wielkie nieba, co też ten Sambor wygaduje! Tyle lat żyję na tym świecie, ale o żadnych takich kartach nie słyszałam — mówiła z niedowierzaniem Jarucha.

— Dobrze, już dobrze, Jarucho. Posłuchajmy Sambora i odejdźmy teraz.

— Dzięki, panie, serdeczne dzięki! Nie minie pół godziny, a przyjdę do waszej królewskiej mości i powiem o wszystkim, czego dowiedziałem się od moich kart — odpowiedział Sambor i dodał: — Czy ta kobieta będzie musiała wysłuchać naszej rozmowy?

— Mówisz o Jarusze? Tak oczywiście, będzie ona obecna przy naszej rozmowie! — Król

uśmiechnął się i jakby tłumacząc nietaktowne zachowanie wiedźmy, dodał: — Nie przejmuj się każdym słowem, Samborze. Kaśliwy język nie oznacza zawsze złego serca. Bywa tak, że dobre, złote serce skrywa się pod maską rzekomego chłodu.

Jarucha spojrzała z wyrzutem na Sambora i tym razem ugryzła się w język, aby jakimś złym słowem nie dokuczyć dziadowi.

Kiedy Sambor został sam w swej wieży, rozłożył karty na zielonym aksamicie i zaczął wpatrywać się w namalowane pięknie wizerunki królów, dam, waletów i asów. Karty szeptały mu wprost do ucha dziwne, tajemnicze opowieści o dalekich krajach, o wspaniałych planetach, o pięknych księżniczkach i mężnych książętach.

\* \*

— Dokąd prowadzi ten korytarz? — spytała Malwina królową Muzykę po skończonej już wieczery.

— Do innych grot i lochów. Pod tymi górami jest mnóstwo, tysiące takich korytarzy, różnych lochów — mówiła Muzyka. — Mieszkają w nich, a raczej gnieźdzą się tam, ludzie. Nie znam tu jednak nikogo i nikt mnie nie zna. Ludzie boją się wszystkich i wszystkiego. Ogarnięci są paniką strachu. Nie można się z nimi porozumieć, ani nawiązać jakiegóż rozmowy, bo natychmiast uciekają. Pod tymi górami lochy tworzą całe miasto. Pasma gór okala pałac Tytana, który stoi w środku, jakby w górskiej dolinie, zaś same góry otacza ze wszystkich stron szklana ściana

rzeki, przez którą nikt się nie przedostanie na zewnątrz. Rzekę przejścia pilnują niewidzialni rycerze, oni też wydobywają największe gazy z kamieniołomów. Gazy te potrzebne są do budowy pałacu dla narzeczonej Tytana. Nowy pałac wznoszony jest obok pałacu Tytana. Jak widzisz, Malwino, jesteśmy ze wszystkich stron otoczeni. Nasza sytuacja jest beznadziejna. Z nikąd pomocy, z nikąd ratunku!

— Bardzo mi was żal, mili moi, lecz sam żal nic tu nje pomoże — powiedziała Malwina. — Muszę ruszać w dalszą drogę, aby przynieść wam wolność i radość.

— Pójdźmy razem z tobą, pójdźmy wspólną drogą — krzyknęły chórem trojaczki.

— Oczywiście, pójdziecie razem z mną, ale jeszcze nie teraz — odpowiedziała, śmiejąc się, Malwina.

— Bo z nas jest niezła gromadka, a my nie mamy dziadka! — zawołały znowu trojaczki.

— Tak, Doremi! Mój ojciec będzie was kochał, jak prawdziwy, najprawdziwszy dziadek. Przekonacie się o tym! — zapewniała dzieci Malwina.

Obiecaj, że wrócisz i nas nie zasmuczysz — prosiły trojaczki.

— Oczywiście, wrócę! Możecie być tego pewni! A teraz żegnajcie mi i myślcie o mnie! — Malwina dosiadła skośnookiego wierzchołkowca i za chwilę zniknęła w ciemnym korytarzu.

W lochach panowała cisza. Tylko co jakiś czas dobiegały Malwinę dziwne szepty, wzdychania i szlochy. Odbijały się one echem od ścian korytarzy

i trudno było określić, skąd właściwie dochodzą. Natrafili na jakieś schody, które prowadziły w trzy strony — wybrały drogę przed siebie i nagle stanęły przed kratą. Dalej już nie mogli iść.

Oczy ich, przyzwyczajone już do ciemności, dostrzegły mającą za kratami jakąś postać.

— Czy jest tam kto? — zawołała Malwina. — Otwórzcie nam!

Nie usłyszeli odpowiedzi, tylko krata ze strasznym zgrzytem uniosła się do góry, jakby zapraszając do wejścia.

Weszli, rozglądając się wokół i próbując dostrzec, gdzie są i kto jest wewnątrz lochu.

Krata z hukiem zapadła się, zamykając wyjście. I wtedy, nieoczekiwanie, zapłonęło jasnym, rażącym światłem dziesiątki łuczyw.

Przed Malwiną stał w pełnym blasku wysoki, potężnie zbudowany rycerz w zbroi. Łuczywa, trzymane nie wiadomo przez kogo, wisiwały jakby w powietrzu. Wzrok nieznajomego hipnotyzował. Malwina czuła, że nie może się w żaden sposób ruszyć, ani nic powiedzieć. Bengal również zastygł w jednej pozycji, wpatrzony w twarz nieznajomego. Huraganowy śmiech wstrząsał ścianami grot. Śmiał się nie tylko rycerz, śmiech dobiegał też spod płomieni, jakby to one wtórowały swemu panu.

— Tak, tak, to ja — Tytan! — odezwał się tubalnym głosem rycerz, jakby odpowiadając na pytające spojrzenie Malwiny. — Wyszedłem na twoje spotkanie, dziewczyno!

(cdn.)



## Rozmowy z Czytelnikami

„Chętnie czytam wszystkie zamieszczane na łamach Waszego tygodnika materiały, pisze p. Feliks W. z województwa legnickiego. Jednak najbardziej interesują mnie odpowiedzi na listy Czytelników. A ponieważ jestem człowiekiem głęboko wierzącym... uważam za obowiązek zwrócić uwagę na nieścisłości występujące w przedstawianiu przez Was niektórych prawd wiary. Czytałem kiedyś w „Rodzinie” odpowiedź Duszpasterza na interesujący mnie temat: „dusza” i „duch”. Jednak moim zdaniem, problem ten potraktowany został bardzo pobieżnie. Tymczasem obecnie, kiedy ludzie żądają wyczerpujących odpowiedzi na interesujące ich tematy, nie można tak ważnej sprawy, jak problem nieśmiertelności duszy ograniczyć do dwóch tekstów biblijnych. Bo — według

nauki apostoła Pawła — „całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości” („Tym 3,16). Należy też bowiem pamiętać o napomnieniu Piotra, który napisał: „Przed wszystkim to wiedźcie, że wszelkie proroctwo Pisma nie podlega dowolnemu tłumaczeniu” (2 P 1,20). I chyba Duszpasterz powinien o tym pamiętać...”

Następnie Czytelnik ten — posługując się odpowiednio skomentowanymi tekstami biblijnymi — stara się udowodnić, że dusza ludzka jest śmiertelna. List swój konkluduje słowami: „Sko-ro więc duszą ludzką jest sam człowiek, nie może być nią jakaś istniejąca w człowieku substancja duchowa, która może żyć niezależnie od ciała... Biblia wskazuje bowiem wyraźnie, że dusza posiada cechy fizyczne”.

Do tego samego problemu nawiązuje również w swym liście p. Stefania R. z Koźła, która pisze między innymi:

Broniąc nieśmiertelności duszy ludzkiej, przytoczył kiedyś Duszpasterz słowa Jezusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10, 28a). A przecież Zbawiciel — kontynuując tę myśl — powiedział jeszcze: „Bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zniszczyć w piekło” (Mt 10,26b). Przytoczony tekst dowodzi niezbicie, że chociaż człowiek nie może duszy zatracić... Bóg może ją unicestwić. Bowiem ogień piekielny — jak poucza apostoł Jan (Ap 20,14) — jest symbolem zniszczenia. Tak więc tekst, jakim posłużył się Duszpasterz, zamiast bronić nieśmiertelności duszy sugeruje raczej, że jest ona zniszczalna... Kiedy indziej, jako dowód nieśmiertelności duszy przytoczył Duszpasterz fakt świa-

domości człowieka po śmierci. Ma o tym świadczyć przypowieść o bogaczu i Łazarzu (Lk 16,23—24)... Tymczasem przez bogacza miał Jezus na myśli naród izraelski, zaś przez Łazarza — narody pogańskie...”

Szanowni Państwo! Z przykrością muszę zakomunikować, że — z uwagi na szczupłość niniejszej rubryki — Wasze „rozprawy” (tak bowiem można by nazwać przesłane przez Was listy) nie nadają się do publikowania w całości. Dlatego zamieszczamy tylko najbardziej istotne ich fragmenty. Równocześnie czuję się zobowiązany przypomnieć, że na temat nieśmiertelności duszy ludzkiej piszemy w naszej rubryce stosunkowo często. A ponieważ wiele jeszcze listów naszych Czytelników czeka w kolejce na odpowiedź (trwa to niekiedy wiele miesięcy), odpowiadam często za jednym razem na kilka listów poruszających te same tematy oraz skracam niekiedy odpowiedzi do problemów najbardziej istotnych.

Wypada mi też zwrócić uwagę, że tygodnik „Rodzina” jest czasopismem katolickim. Stąd też publikowane na jego łamach materiały muszą być zgodne z nauką katolicką. Zaś według niej, człowiek jest stworzeniem rozumnym, złożonym z ciała i z duszy nieśmiertelnej. Jest ona w człowieku elementem odróżniającym go od zwierząt. Nauka taka — jak to już kiedyś indziej udowadniałem — ma uzasadnienie w objawieniu Bożym. A chociaż zdecydowanie trwamy przy katolickich zasadach wiary, nigdy nie atakujemy ludzi wierzących inaczej.

Chciałbym tutaj przypomnieć również, że — stosownie do założonych programów — tygodnik nasz przeznaczony jest dla szero-

kich rzesz czytelników. Stąd też materiały zamieszczane na jego łamach redagowane są w formie popularnej i przystępnej. Udowadniając zaś przedstawiane przez nas prawdy wiary, przytaczamy jedynie klasyczne teksty biblijne. Tłumacząc zaś naukę Pisma Św., kierujemy się wypracowanymi przez wieki zasadami egzegezy katolickiej, które mają swe oparcie w nauce Kościoła pierwszych wieków.

Według zasad egzegezy katolickiej, tekst ewangelii Mateusza (rozd. 10,28) oznacza, że przesładowcy uczniów Chrystusa mogą wyrządzić szkodę tylko ich ciału. Bóg natomiast ma władzę nad duszą i ciałem. Również i w drugiej części wspomnianego tekstu nie ma mowy o unicestwieniu duszy. Nie pozwala na to nauka apostoła Jakuba, który pisze: „Jeden jest zakonodawca i sędzia, Ten, który może zbawić i zatracić” (Jk 4,12). Należy też pamiętać, że przeciwieństwem zbawienia duszy jest jej odrzucenie od Boga, nie zaś unicestwienie. Natomiast słowa apostoła Jana brzmiały: „Śmierć, i piekło zostały wrzucone do jeziora ognistego; owo jezioro... to śmierć druga” (Ap 20,14). Nie ma więc tutaj mowy o wrzuceniu do „jeziora ognistego” i unicestwieniu duszy ludzkiej. A to jest bardzo istotne. Również sugerowane przez p. Stefanię R. tłumaczenie przypowieści ewangelicznej o bogaczu i Łazarzu, nie ma uzasadnienia w katolickiej egzegecie biblijnej. Tak więc — niestety — nie mają Państwo racji, gdyż Pisma Św. nie można tłumaczyć dowolnie.

Korzystając z okazji, łączę dla Państwa oraz wszystkich pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

## Mówmy po polsku!

Kazimierz Malinowski czy Malinowski Kazimierz? Maria Kowalska czy Kowalska Maria? Jak się ma właściwie sprawa z kolejnością imienia i nazwiska?

Bez wątpienia na początku stawiamy imię. Kolejność „imię — nazwisko” powstała bowiem stąd, że pierwotnie każdy człowiek miał jakąś nazwę jednostkową, którą od upowszechnienia się chrześcijaństwa było imię nadane na chrzcie, „imię chrzestne”. Dla odróżnienia go zaś od innych noszących to samo imię dodawano jakieś określenie: tak właśnie powstał np. Jan Kołodziej obok Jana Sułkowskiego (pochodzącego z Sułkowie), które to przezwisko stało się potem nazwiskiem i pisano je (kiedy już miało być napisane, bo najpierw oczywiście było tylko mówione) dużą literą. Tak więc ta kolejność ma uzasadnienie hi-

storyczne, a co ważniejsze — jest dziś powszechnie ustalonym zwyczajem, od którego odstępstwo razi. Zdarzają się jednak często przypadki przestawienia kolejności imienia i nazwiska. Skąd się bierze to odmienne użycie? Bez wątpienia w wszelkiego rodzaju spisów urzędowych, które z konieczności układane są alfabetycznie, według początkowych liter nazwisk. Natomiast używanie gdziekolwiek indziej takiej kolejności robi wrażenie sztuczności, podporządkowania się biurokracji i niezajomości tradycji językowej. W całej bowiem kulturze europejskiej, od Anglii i Francji po Rosję tradycja językowa i społeczna umieszcza najpierw imię, a potem nazwisko. Wyjątkiem potwierdzającym regułę jest tylko język węgierski, w którym nawet na tytułach książek czytamy np. *Kelemen*

*Janos* (choć w tłumaczeniach na inne języki zachowuje się kolejność ogólnoeuropejską), ale tego nie ma nawet w pokrewnym języku fińskim.

Zdarzające się dziś — niestety — odstępstwo od zwyczajowej kolejności imienia i nazwiska może nawet spowodować rozmaite nieporozumienia, mianowicie gdy nazwisko ma postać imienia, czyli gdy się ktoś nazywa na przykład *Adam Roman*. Każdy Polak w tym momencie rozumie, że w takim przypadku *Adam* jest imieniem chrzestnym, a *Roman* — nazwiskiem. Tak samo zresztą rzeź się ma u Anglosasów, gdzie oprócz starotestamentowych i chrześcijańskich imion są w użyciu i inne imiona, na przykład pochodzące od nazwiska matki. Częściej jest to wówczas drugie imię, ale bywa i pierwsze — na przykład *Winston Churchill* pisze się tak właśnie, w kolejności informującej, że nazwiskiem jest *Churchill*.

Oczywiście, nazwisko przed imieniem musi się znaleźć w książce telefonicznej, katalogach bibliotecznych i księgarskich, spisach urzędowych. Niedopuszczalne jednak i szczególnie ra-

żące jest przestawianie tradycyjnej kolejności w podpisie, na pieczęcie, w adresie, na książce jako nazwisko autora czy na tabliczce z nazwą ulicy.

Dziś, coraz częściej, niestety, imię, nadane człowiekowi i identyfikujące go jako osobę, zatrzymało swe znaczenie tylko w rodzinie i w niewielkim kręgu towarzyskim. W miejscu pracy natomiast, i wszędzie tam, gdzie z tytułu pracy czy zamieszkania podaje się swoje „dane osobiste” — imię staje się mało ważne, jest czymś wtórnym, co odróżnia od siebie dwóch czy trzech Iksińskich. Ten fakt popycha do podawania imienia na drugim miejscu. Dawniej niegrzeczne było zwracanie się do kogoś per „panie Iksiński”, należało mówić „panie Adamie” — dziś mało kto o tym wie.

Uczmy więc nasze pociechy od początku prawidłowego przedstawiania się i stanowczo nie pozwalajmy, by swych kolegów i koleżanki nazywały i wołały „po nazwisku”. Każdy z nas ma przecież imię, a w dziejach ludzkości ileż było postaci historycznych, mających tylko imię!

ed

nieć o sobie, wyżyć się niejako własnej osobowości, ale nie mogła, bo ciągle czuła, że się jej chce jeść.

Wyglądała oknem na długie podwórze, obstawione ze wszystkich stron wysokimi oficynami, ale zobaczyła w kilku mieszkaniach, że siadają do obiadów; robotnicy jacyś na dole siedzieli pod murami i jedli także swój obiad z czerwonych glinianych garnczków... Cofnęła się, bo poczuła, że głód jak jaka stalowa ręka o ostrych pazurach szarpie ją coraz silniej.

— Wszyscy jedzą! — szepnęła jakby zdziwiona, jakby pierwszy raz dopiero zwróciła uwagę na ten fakt.

Później położyła się i przespała do wieczora, nie idąc na próbę ani do Cabińskiej; ale uczuła się bardziej osłabioną i miała jakieś bolesne zawroty głowy, a to niezmierne ssanie, jakie czuła w sobie, rozdrażniało ją aż do płaczu.

Wieczorem w garderobie ogarnęła ją hałaśliwa wesołość; śmiała się ustawicznie, mówiła dowcipy, drwiła z koleżanek, pokłóciła się o jakąś bagatelkę z Mimi, a ze sceny kokietała pierwsze rzędy. Mecenasa, który zaraz w antrakcie zjawił się za kulisami z pudełkiem cukierków, przywitała radośnie i ścisnęła mu tak mocno rękę, że aż stary się zmieszał. Potem w jakimś ciemnym kącie, gdzie usiadła oczekując, aż inspicjent zawoła: „wejść”, gdy ją ogarnęła ciemność i cisza, rozplakała się spazmatycznie.

Po przedstawieniu dostała a conto poczwórne, bo aż dwa ruble. Cabiński dał jej sam i w tajemnicy przed drugimi, bo zabezpieczał sobie w ten sposób lekcje córki.

Poszła na kolację pod werandę i upiła się zupełnie jednym kieliszkiem wódki, tak że sama prosiła Władka, ażeby ją odprowadził do domu.

Władek od tego wieczoru chodził za nią jak cień i zaczął jawnie okazywać jej swoją miłość nie zważając, że matka wszystkich wypytuje w teatrze o niego i że śledzi ciągle ich oboje.

Pewnego dnia do mieszkania Janki wpadł Głogowski i już ode drzwi zawołał:

— No, jadę już do tych moich Syngalezów!...

Rzucił kapelusz na kufer, usiadł na łóżku i zaczął związać papirosa.

Janka patrzyła na niego spokojnie i myślała, że teraz jej już wszystko jedno, że jednak dawniej więcej ją obchodził ten przyjaciel.

— Nie płaczesz pani, co?... Ha, trudno... psy już chyba zapłaczą po mnie, niech zdechnę! Ale nie wie pani, co się dzieje z Kotlic-

kim?... Nie bywa w teatrze i nie mogę go nigdzie spotkać... Musiał zapewne wyjechać...

— Nie widziałam go od tej kolacji... — odpowiedziała wolno.

— Coś w tym jest!... awantura, miłośćka, ul... lecz do dwudziestu! Ale co ja się będę zajmował taką zieloną małpą, he? prawda?... —

— Istotnie, prawda! — szepnęła odwracając się do okna.

— O! a to co?... — zawołał zaglądając jej bystro w oczy. — Jak się pani zmienia!... Oczy wpadnięte, cera żółta, spojrzenie szkliste, rysy zaostrome... Co to znaczy? — rzekł ciszej.

Naraz uderzył się w czoło i zaczął biegać po pokoju jak wariat.

— To ze mnie idiota, to Hotentot, to potworny człowiek!... Ja sobie spaceruję po Warszawie, a tu artystyczna bieda rozkwatowała się w tym zakładzie na dobre!... Panno Janino! — zawołał biorąc jej rękę i patrząc energicznie w oczy — panno Janino! chcę wiedzieć wszystko, jak na spowiedzi... Niech zdechnę!... ale pani musisz mi powiedzieć...

Janka milczała; ale widząc jego twarz poczciwą i słysząc ten głos współczucia, który miał dziwnie chwytające za serce akcenta, poczuła nagle wielkie rozrzewnienie i lzy stanęły jej w oczach, ale ze wzruszenia nie mogła przemówić.

— No, no, na nic płacz, bo i tak odjadę... — mówił żartując, aby pokryć własne wzruszenie. — Niech no pani posłucha... ale bez żadnych protestów i opozycji głośniejszej... nienawidzę parlamentaryzmu! Pani sobie używa biedy, takiej teatralnej od tego... no, ja to znam. Niechże się pani, do diabła, nie rumieni... Bieda uczciwie nabyta, to nie wstyd żaden! ot, zwyczajna ospa, którą, co lepsze tylko na świecie, przechodzić musi... Ho, ho! albo to ja jeden roczek gram w ciubiubabkę z kłopotami!... No, już kończę galopem... Zrobimy tak... o!...

Odwrócił się, wyjął z pugilaresu trzydzieści rubli, to jest wszystkie pieniądze, jakie mu przysłano na podróż, włożył je pod poduszki i powrócił na dawne miejsce.

— „Wszak teraz zgoda między nami, mój kuzynie...” — powiedział Ludwik XI uciawszy głowę księciu d'Anjou... Już apelacji nie przyjmę, a niech pani śmie... to!...

Pochwycił kapelusz i rzekł cicho, wyciągając rękę:

— Do widzenia, panno Janino!

**POZIOMO:** A-1) zaporą w walkach ulicznych, B-8) miasto pamiętek po Elizie Orzeszkowej, C-1) choroba z plamistą wysypką, D-8) greckie bóstwo morskie, półczłowiek-półtryba, E-1) śpiewak w klatce, F-7) zebranie u dowódcy, H-1) przepis na lek, I-7) legendarna władczyni Czech, założycielka Pragi, K-1) dowód ubezpieczeniowy, L-6) zacisze, M-1) sporządza akty notarialne, N-6) napój gazowany.

**PIONOWO:** 1-A) bohater „Przedwiośnia”, 1-H) sprawozdanie, 3-A) sznur koralików modlitewnych, 4-K) myśl przewodnia, 5-A) marcowy birbant, 5-G) objaśnienie, 6-K) samochód, 7-E) w kuźni, 8-A) kamień ozdobny, 9-D) prążkowana tkanina, 9-I) w zodiaku, 10-A) polowanie, 11-F) studnia z pompą, 13-A) kojarzy się z Hercegowiną, 13-H) cecha dodatnia.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (K-1, B-9, C-2, C-3, M-5, D-12, G-7, K-9, B-12, M-11, E-6) (H-5, D-12, C-10, B-3, L-4) (F-8, B-5), (C-6, A-10, M-2, B-8, L-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

„Połą nie zakryjesz księżycą” (gruzińskie).

**POZIOMO:** reportaż, opłata, hatalion, Aldona, cacanka, Rubikon, stadion, amnezja, rejent, ulegatka, nawias, Zakopane.

**PIONOWO:** rębacz, syrena, potyczka, Emil, rulon, pion, tusz, arena, żona, łaba, Negro, bład, koszałka, Faraon, Pajace.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 1 nagrody wylosowali: Teresa Niedziela z Sosnowca i Marek Radwan z Polkowic.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 11

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego Redaguje Kolegium Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-53. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich aplikacja prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” aplikacja prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich aplikacja prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpocztowej Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEF XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20/45-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skrócenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf, Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 87. U-11.

# KOMEDIANTKA

wszystko... Nie powiedziała.

Przebywała w mieszkaniu o ile można najmniej, a ile razy wchodziła, starała się to robić tak cicho, żeby nikt nie słyszał, żeby nikomu się nie narazić i nie wywołać rozmowy o swoim długu.

Nie to ją przerażało, że jutro może się znaleźć na bruku, ale to, że Madame Anna albo Sowińska mogą jej powiedzieć krótko: „Zapłać pani, coś winna!”, a ona nie będzie mogła zapłacić...

A chwila ta przyszła nareszcie.

Jedząc tego dnia obiad, wiedziała już że ją to spotka dzisiaj nieuchronnie, choć Stępniak, Madame Anna, a nawet Sowińska byli w doskonałych humorach; ale schwyciła jedno spojrzenie Madame Anny przy rozlewaniu zupy i przeczytała w nim wszystko.

Jadła wolno, bo taka trwoga szarpała jej sercem, że połykała z trudnością i siedziała przy stole, jak mogła najdłużej, byle odwlec trochę jeszcze tej spodziewanej rozmowę, ale w końcu musiała iść do swego pokoju.

Poszła zaraz za nią Madame Anna i z miną najswobodniejszą opowiadać zaczęła o jakiejś fantastycznej klientce, a potem przeskakując nagle z przedmiotu, jakby sobie dopiero przypomniawszy, rzekła:

— Ale, ale!... może mi pani da za te pół miesiąca, bo dzisiaj muszę płacić komorne.

Janka zbladła i ledwie potrafiła wykrztusić,

— Nie mam dzisiaj...

Chciała jeszcze coś mówić, ale zbrakło jej głosu.

— Co to jest: nie mam?... Proszę o moją należność!...

Pani nie myśli przecież, że ja mogę żywić kogoś darmo... ot, tak sobie!... dla ozdoby mieszkania!... Ładna ozdoba, co rano dopiero wraca do domu!...

— Oddam pani przecież!... — zawołała Janka ocknąwszy się nagle pod uderzeniem jej słów.

— Potrzebuję zaraz pieniędzy!

— Będiesz je pani miała... za godzinę! — odpowiedziała powziawszy jakieś nagle postanowienie i spojrzała tak pogardliwie, że Madame Anna wyszła bez słowa trzasnąwszy drzwiami.

Janka wiedziała coś od koleżanek o lombardzie i poszła tam zaraz zastawić złotą bransoletkę, jedyną, jaką miała.

Powróciwszy zapłaciła zaraz zdziwionej i pomimo to niezbyt uprzejmej Madame Annie, dodając:

— Będę się stolowała na mieście! nie chcę państwu robić ambarasu...

— Jak pani chce. Jeśli u nas źle, wolna droga! — szepnęła Madame Anna upokorzona głęboko.

Tym jednym postąpieniem stanęła z całym domem na stopie wojennej.

— Wszystko sprzedam... do ostatka! — zaczynała się Janka. I obliczyła, że za połowę tego, co płaciła Madame Annie wyżywi się doskonale.

Wolska zaprowadziła ją do taniej kuchni i tam chodziła na obiady; a jeśli nie było jej na to, to serdelek z bułką musiały starczyć często i na dzień cały.

Ale dnia jednego zamknięto przedstawienie, bo było coś dwadzieścia rubli w kasie, a następnego także nie grano z powodu ulewy nadzwyczajnej. Nie dostała, jak i wszyscy, ani grosza od Cabińskiego i przez te dwa dni absolutnie nic nie jadła.

Ten pierwszy głód, którego nie miała czym zaspokoić, okropnie na nią podziałał. Czuła ciągle w sobie jakiś ból dziwny i nieustanny.

— Głód!... głód!... — szeptała przerażona.

Znała go dotychczas tylko z nazwiska. Dziwiło ją to uczucie; dziwiło ją to, że się jej chce jeść naprawdę, że nie ma nawet na kupno — bułki!

— Czy naprawdę nie mam co jeść? — zapytała siebie samej.

Od przedpokoju dolatywał ją zapach smażonego mięsa. Przymknęła szczerzej drzwi, bo ten zapach przyprawiał ją o mdłości.

Przypomniała sobie z pewnym dziwnym wzruszeniem, że wielkość wielkich artystów różnych czasów także cierpiała nędzę, i to ją na chwilę pocieszyło; czuła się jakby namaszczonej pierwszym męczeństwem w imię sztuki...

Uśmiechnęła się w zwierciadle do swojej żółtawej, mizernej twarzy z pewną melancholijną pozą; próbowała czytać, zapom-

(53)

Mężczyzna może ubiec kobietę i podać jej ogień w chwili, kiedy uczyni ona ruch w kierunku pudełka zapalek. Jeśli jednak się spóźni i kobieta sama zapali zapalną, wówczas nie ma już potrzeby wyręczenia jej z tej czynności. Zawsze przecież można poprawić się przy innej okazji.

Mężczyzna wstaje, gdy ktoś stojący podaje mu ogień. Wstaje również, gdy ma zamiar poczęstować kogoś papierosem lub podać ogień. Jeśli jednak partnerka czy partner siedzą w pobliżu (obok) można zrezygnować z tego zwyczaju.

Zapalenie papierosa sąsiadowi „przed nosem” trzeciej osoby jest nie tylko nieeleganckie, ale i niebezpieczne. Lepiej więc będzie wstać i obejść tę osobę.

Warto również zapamiętać, że podając komuś ogień, własny papieros wyjmujemy z ust i kładziemy na popielniczce, jeśli nie ma jej w pobliżu, w ostateczności trzymamy w palcach.

Podawanie papierosa do odpalenia jest dopuszczalne tylko w sytuacjach wyjątkowych, na przykład na froncie lub — jak twierdzą Francuzi — jedynie wśród rozbitków na tratwie. W każdej innej sytuacji natomiast — niedopuszczalne. Jeśli więc mamy przy sobie zapalną lub zapalniczkę, korzystamy z tego właśnie, a nie innego, źródła ognia.

Osoby niepalące, o ile są gospodarzami spotkania towarzyskiego nie powinny palącym gościom wypominać ich nałogu. Również nietaktowne jest także ostentacyjne otwieranie okna, podobnie jak zbyt troskliwość, która na każdym kroku każe przypominać o szkodliwości palenia. W tym



## Jak palić?

wypadku jednak palący powinien wyczuć sytuację i nie palić za dużo, biorąc pod uwagę, że niepalący też ma swoje prawa. A zatem obopólna kultura i wyrozumiałość. Tak więc zapraszając palące towarzystwo, należy przedtem przygotować odpowiednią ilość popielniczek, by goście z tytułu ich braku nie czuli się skrępowani.

Uwaga palący: kręcenie w palcach palącego się papierosa jest nieeleganckie, poza tym spadające iskierki mogą zupełnie niepostrzeżenie wypalić dziurę w stole lub obrusie.

Popiół należy strzepywać do popielniczki — tylko i wyłącznie. W żadnym wypadku nie służy do tego celu spodeczek od herbaty ani pobliska doniczka. Jeśli gospodarze zapomnieli podać popielniczkę, zawsze wypada o nią poprosić.

Odkładanie zapalonego papierosa na róg stołu czy oparcie fotela jest niedopuszczalne. Przy braku uwagi można w ten sposób wypalić komuś dziurę w ubraniu lub dywanie. Nie mówiąc już o tym, że papieros pozostawiony samemu sobie zawsze może spowodować groźny w skutkach pożar.

Nie wypada kłaniać się i rozmawiać z papierosem w ustach.

Nie wypada też dmuchać dymem na rozmówcę czy jakkolwiek inną osobę stojącą w pobliżu.

Panowie mogą z powodzeniem zastąpić papierosy cygarem lub fajką. Pań — oczywiście — to nie dotyczy, choć ze swej strony namawiam panie na rzucenie papierosowego nałogu. W imię urody i młodości. Warto!

Panowie palący cygara powinni pamiętać, że przed zapaleniem cygara obcinamy jego koniec — nigdy nie łamiemy i nie odgryzamy!

Fajki nie palimy w pomieszczeniach małych, a już w żadnym wypadku, gdy przebywają w nich chorzy czy dzieci. Kultura w ogóle wymaga, by w obecności tych osób wstrzymać się od palenia.

Gospodarze zapraszający palących, bez względu na ilość wypalonych przez nich papierosów, powinni w miarę potrzeby oczyścić i umyć popielniczkę znajdującą się na stole. Oczywiście nie wszystkie od razu, by nie wyglądało to na ostentacyjne: „prosimy nie palić”.